PRĄD

MIESIĘCZNIK

Tom 17

GRUDZIEŃ 1929

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

Str.

O. Van Ost, Ideał Benedyktyński 289
S. S., Ruch Odrodzeniowy wobec 1400-lecia zakonu św. Benedykta . . 302
Adam Heydel, Dążności etatystyczne w Polsce 311

Dokumenty.

Międzynarodowe Biuro Pracy o katolickiej nauce społecznej. Podał *Stanisław Orlikowski* 330

Kongres „Odrodzenia".

Tadeusz Szteyner, Drugi ogólnopolski Kongres „Odrodzenia" 336

Z kraju i ze świata.

X. A. Szymański, Jeszcze o Harcerstwie 342
Ks. Jan Morawiński, Jacek Malczewski 347

Oceny książek i wzmianki.

X. Dr. K. Kowalski, Istota i zadanie filozofji według zasad neotomizmu (nap. X. W. G.). 351
Św. Augustyn, Wyznania. Przeł. *X. Dr. Jan Czuj* (nap. X. Pastuszka) . 351
Św. Augustyn, Wyznania. Przeł. *Dr. Wisłocka-Remerowa* (nap. X. Pastuszka) 352

Tych naszych prenumeratorów, którzy nie kolekcjonują „Prądu", prosimy o nadesłanie nam **lutowego** zeszytu z b. r., za który za każdy egzemplarz chętnie zapłacimy po 2 zł.

Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.
P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.

Prenumerata w kraju: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4,50, zagranicą: rocznie zł. 22, półrocznie zł. 11.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

O. VAN OST, Benedyktyn.
Lubiń.

Ideał Benedyktyński.[1]

Św. Benedykt w rozdziale VIII swojej Reguły zakonnej powiada: „Gdy ktoś zastuka do wrót klasztoru, pragnąc być przyjętym, nie rychło mu będzie otworzone”, gdyż, jak mówi Apostoł: „Należy przejrzeć ducha jego, czy z Boga jest”. A dalej dodaje: „Troszczcie się przedewszystkiem o to, abyście wiedzieli: „si revera Deum quaerit”, czy naprawdę szuka Boga.

Podług św. Benedykta poszukiwanie Boga jest więc głównym znakiem powołania. Szukać Boga, jest to dążyć wprost do celu ostatecznego, jest to porzucić wszystko, co niedoskonałe i drugorzędne, a zająć się jedynie tem, co najważniejsze. Zająć się tą Alfą i Omegą Wszechrzeczy, Bogiem, Stwórcą, Panem naszym i Ojcem.

Ideał Benedyktyński nie ma więc w sobie nic przyziemnego, nic małego. Jest pełnym prostoty, wspaniałym wzlotem spragnionej Boga duszy, wzlotem orlim ku wyżynom.

Lecz otrząsnąć się ze wszystkiego, co przyziemne, co drugorzędne, pożegnać się z tem, co stanowiło tło naszego życia, nie zawsze bywa łatwem. Głębokie znaczenie słów: „Błogosławieni ubodzy duchem” dla wielu pozostaje niezbadaną tajemnicą. Wzniosłą ową nieświadomość spraw tego świata nie wszyscy pragną osiągnąć.

Nim ktokolwiek jednak przekroczy progi klasztoru, usłyszy zapytanie: „Co cię do nas przywiodło, synu?” I jeśli uczuciem serca, czynami i mową swą nie dowiedzie, iż jedynem jego pragnieniem jest Bóg, kołatać będzie napróżno, albowiem niemasz tutaj miejsca dla niego.

---

[1] Ze względu na upływającą w b. r. czternastosetną rocznicę założenia zakonu benedyktyńskiego, umieszczamy tę i następnę rozprawę. (Przyp. Red).

Wyżyny, których dosięgnąć pragnie każdy prawdziwy syn św. Benedykta, choć nieba dorastają, nie są wszakże nieosiągalne, przeciwnie, powinny one być celem każdego prawdziwego chrześcijanina.

Tak św. Benedykt, jak i wszyscy następni wyznawcy jego Reguły, pouczają nas, że życie mnicha jest jedynie życiem doskonałego chrześcijanina. Istotnie, czyż celem każdego chrześcijanina myślącego logicznie nie jest sam Bóg? Ten Bóg, który go zesłał na ziemię i do którego powrócić musi. Ten Bóg, w którym jest jedyna racja naszego na ziemi bytowania.

I oto jedną z pierwszych konsekwencji tego dążenia do Boga jest oderwanie każdego zakonnika od świata, jego osamotnienie. Stwierdza to słowo Monachus, pochodzące od wyrazu greckiego i oznaczające „sam". Obrał on drogę, obrał cel. Życie jego stwierdzać będzie ustawicznie dążenie do Boga. Coprawda niepotrzeba być pustelnikiem, aby być samotnym, lecz mnich łączy ową zwyczajną samotność ludzką, polegającą na odosobnieniu serca i ducha, z osamotnieniem głębszem i bardziej owocnem, dzięki któremu otrząsając się ze wszystkiego co ziemskie, koncentruje całą swą istotę w tym jedynym ideale dążenia ku Bogu.

Chociaż więc prawdziwy syn św. Benedykta jest zawsze samotnikiem, biorąc rozbrat ze światem, wciela się on jednocześnie w wielką rodzinę zakonną, żyje z nią w ścisłej spójni i razem z każdym z jej samotnych członków idzie przez życie, któremu wspólny przyświeca ideał.

Mówiłem, że mnich, jest wzorem doskonałego chrześcijanina. To też św. Benedykt, pragnąc, aby każdy z jego synów był tegoż chrześcijanina najwyższym typem i przykładem nadał życiu jego formę najbardziej zbliżoną do normalnego życia ludzkiego, formę życia rodzinnego, koncentrującą w sobie tyle wzniosłych promieni.

Wyborowa ta rodzina to idealnie sharmonizowana grupa ludzi nierozerwalnym i głęboko spojonym łańcuchem, otaczająca swego rodziciela i kierownika, Opata. To zgromadzenie solidarne i święte, w którem wszystkie troski są wspólne, wszystkie radości dzielone i przez wszystkie serca gorąco odczute.

Rodzina, to gromada, tworząca jedno gniazdo, czująca głęboko swą do niego przynależność, rozkwitająca w jego cieple i z niem nazawsze złączona. A ten dom rodzinny nie tylko jest przystanią najukochańszą, ale także warsztatem pracy, szkołą życia, szkołą służby bożej: „Schola servitii Dei", w której pod wpływem codziennego obcowania braci między sobą ścierają się ostre kanty, a dusze nabierają mężności, mocy i polotu.

W tej to idealnej rodzinie każdy brat, rozpoczynający życie zakonne, znajdzie pierwiastek odpowiadający jego potrzebom, siłę i pokarm, sprzyjające jego rozwojowi i spełnieniu szczytnych jego ideałów.

Pierwiastek rodzinny jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech ducha benedyktyńskiego, odróżniającą go od ducha innych zakonów.

Ukształtowany pod wpływem umysłowości rzymskiej i jej pojęć o rodzinie św. Benedykt, Patrjarcha mnichów, pragnął zachować dla synów swoich owego ducha rodzinnnego. „Familia" była w Rzymie jednostką ściśle określoną, posiadającą własny kodeks karny, własne zwyczaje i prawa, swoje zebrania stałe i nadzwyczajne. Stojący na jej czele „Pater familias" był jej najwyższą władzą, wszechmocnym panem, sędzią i kapłanem zarazem. Rodzina opierała się o niezachwianą podstawę władzy absolutnej, była wyrazem pojęć hierarchicznych i stała na straży uświęconego ceremonjału.

Św. Benedykt utrzymał tego ducha, lecz jako chrześcijanin i jako święty urobił go i złagodził na wzór chrześciański. Opat jest więc przedewszystkiem ojcem, obejmującym równą miłością wszystkich swych synów. Dzierży w zastępstwie Chrystusa władzę najwyższą, lecz unikając arbitralności, sprawuje ją kolektywnie z pomocą przybocznej swej Rady, a gdy zachodzą sprawy ważne, zasięga opinji wszystkich swych synów. Niemniej jednak w oczach zgromadzenia jest uosobieniem Chrystusa i z tej-to przyczyny Kościół nadał mu godność prałatowską, dzięki której stał się równym wysokim dygnitarzem Kościoła.

Stąd wypływa w stosunku do opata konieczność zupełnego posłuszeństwa, gdyż zgromadzenie nie człowieczej w nim woli

słucha, lecz woli samego Chrystusa. Lecz Opat jest nietylko zwierzchnikiem; będąc przewodnikiem dusz, jest także ich pasterzem i sędzią, sędzią, który umieć powinien skarcić i ukarać, lecz czynić to będzie zawsze z ojcowską miłością. Jest on także pocieszycielem i kierownikiem sumienia, lekarzem, który w godzinach cierpienia rzeknie dziecku swemu kojące słowo, co trafia prosto do serca, ulgę niesie i pociechę.

Nie może ujść naszej uwagi, że ilekroć w ciągu wieków anarchja poczynała toczyć łono Chrześcijaństwa, ilekroć była zachwiana powaga Kościoła, zasada życia benedyktyńskiego bywała również podkopana.

Lecz równie jasno widzimy, iż za naszych czasów w przeciwieństwie do podmuchów przesadnej demokracji i komunizmu niezliczona ilość dusz urabia się i nabiera polotu dzięki zasadom benedyktyńskiego ducha.

Czy nie należy szukać powodów tej prawdy w tem, że ten duch jest żywą antytezą ducha anarchji rewolucyjnej, że zaspokaja ogromne pragnienia pokoju żywione przez ludzkość, że wreszcie jest koncentracją ładu, porządku i sprawiedliwości?

W tej idealnej rodzinie bracia żyć będą jak prawdziwie miłujące się rodzeństwo. Będą oni braćmi w Chrystusie, to znaczy złączy ich wspólny im wszystkim ideał, wspólna praca, wspólna myśl i modlitwa.

Mówiłem, że mnich jest samotnym. Lecz samotność jego istnieje tylko w światowem tego słowa znaczeniu. Miłość braci otacza go bowiem ciepłym pierścieniem, a posiadanie wspólnego dobra, płynącego z życia zakonnego, miłość tę braterską potęguje.

A jakże gorąco św. Benedykt nawołuje do jej zachowania. Jak często do niej w swej Regule powraca. W V rozdziale nawołuje synów swoich, aby w razie nieporozumienia nie omieszkali zawrzeć zgody przed schyłkiem dnia onego. W rozdziale VIII zaś powiada: „A gdy się Laudes lub Nieszpory mieć będą ku końcowi, Opat odmówi głośno, tak aby przez wszystkich był słyszanym, Modlitwą Pańską z powodu cierni zgorszenia; aby tych, którzy wymawiać będą słowa modlitwy: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", opuścił duch zgorszenia".

Może niejeden słysząc te słowa zawiedzionym będzie w wysokiem pojęciu swojem o braci zakonnej. Myśl jego ubierała ją w szatę doskonałości. Nie, Zakon to nie przystań dla świętych, lecz dla tych, którzy niemi zostać pragną.

To też w tem życiu rodzinnem nie jedna wybija smutna godzina, godzina ciężka, bolesna upadku jednego z braci. Lecz w tej wzniosłej rodzinie zakonnej, po wymierzeniu kary znów doskonała miłość zapanuje, a miłością tą złączeni wszyscy bracia za uzdrowienie chorego członka rodziny modlić się będą.

Upadki więc są, lecz rzadko bywają ciężkie. I wnet błogosławione zapomnienia wieko na nie spada. Prawdziwy sługa boży miewa bowiem serce współczujące i miłości pełne.

Św. Benedykt głęboko pojmował ważną rolę miłości w dążeniu do Boga. Bo czyż nie głosi Ewangelja Św., iż niepodobna jest naprawdę miłować Boga, gdy niemasz w sercach naszych miłości bliźniego. Czytając głęboki, płomienny, pełen światła ustęp z Reguły Świętego, napotykamy te słowa: „Oby stosunek mnichów był wyrazem ich wzajemnego ku sobie uszanowania". Ileż w tem powiedzeniu mieści się delikatności uczuć, wzajemnej uprzejmości, miłej formy obcowania. Zalety te zaś stanowią słodycz umiejętnego współżycia. A dalej dodaje: „Niech bez szemrania znoszą wzajemne swe wady zarówno fizyczne, jak duchowe. Niech prześcigają się pomiędzy sobą w posłuszeństwie. Niechaj nikt nie szuka tego, coby mu miłem lub użytecznem się zdało, lecz przedewszystkiem tego pragnie, co dla drugich użytecznem bywa". Słowa te przekreślają panowanie egoizmu, nie dopuszczają myśli o sobie. Albowiem w zakonie nie szuka się wygód ani dogadzania upodobaniom swoim.

Dalej czytamy: „Oby bracia, wypełniając obowiązek miłości miłowali się wzajem miłością czystą, oby miłowali opata swego szczerze i z pokorą, a Chrystusa Pana wynosili ponad wszystko".

Te przykazania, jak widzimy, mieszczą w sobie ideał życia rodzinnego, a choć życie zakonne nie wyklucza pewnych tarć i nieporozumień, zasadą jego pozostaje przedewszystkiem gorąca, wszelkie sobkostwo wykluczająca miłość.

Miłość ta, spływająca z ojca na synów, obejmuje ich wszystkich wspólnym ideałem. To też jeśli obowiązkiem mnicha jest zapomnienie o sobie, aby tem łacniej o dobro braci zabiegać, nie będzie on pragnął żadnych dóbr osobistych, zadowolenie swe znajdując we wspólnem dóbr posiadaniu.

A że niemasz rodziny bez wspólnego ogniska, więc i rodzina owa mnisza to ognisko, ten swój „dom rodzinny" posiadać będzie.

Jakże pięknie brzmią słowa przez każdego z nas za lat dziecinnych tylekrotnie wymawiane: „Wracam do domu, idę do domu". Słyszycie: „idę do domu, nie zaś do *mojego* domu". Dla każdego z nas bowiem „dom" to nie żaden inny, jeno nasz dom rodzinny, gdzie wespół z ojcem i matką, braćmi i siostrami przeżywamy dnie marzeń i miłości pełne. A gdy odbiegłszy od niego w dal, samotność nas ogarnie, myśl nasza wierna, myśl serdeczna ku dawnemu „domowi" zawsze biec będzie.

Takim domem dla mnicha jest jego dom klasztorny. I on, gdy mówić będzie: „Wracam do klasztoru, idę do opactwa", swój klasztor, swoje opactwo na myśli mieć będzie. To, w którem się narodził do życia zakonnego. I choćby go losy w dalekie zagnały krainy, choćby misyjna praca jego przez długie lata w obcych go więziła stronach, myśl jego i serce wiecznie trwać będą przy *domu swoim*, swoim klasztorze.

Św. Benedykt, chcąc utrwalić w każdym ze swych synów to poczucie rodzinne, dodał w Regule swojej do szeregu innych ślubów *ślub stałości*, zobowiązujący każdego mnicha przez całe życie do przynależności do swojego klasztoru, klasztoru, w którym śluby składał. Ma on znajdować całe swe zadowolenie we wspólnem w nim z braćmi pożyciu, w pokornem kroczeniu po wspólnej z niemi drodze, przez poprzedników wytkniętej. Ma kochać swoją cichą celę, która mu będzie przybytkiem, gdzie głosu bożego słuchać będzie. A jeśli synowskiem posłuszeństwem wiedziony, uda się w dalekie obce mu strony, nie zapomni on nigdy, że jest członkiem porzuconej chwilowo rodziny, że czekają jego powrotu i ojciec i bracia, że myśl ich ku niemu biegnie, a modlitwa ich stale mu towarzyszy.

Widzimy więc, że zasada benedyktyńska wielce się z tem różni od dzisiejszych zasad życia klasztornego, które czynią zakonnika ptakiem wędrownym, nieświadomym gałęzi, na której jutro spocznie.

A jakimże bywa „Dom" benedyktyna? Nie jest on zwyczajnem nagromadzeniem cegły lub kamienia, lecz wielkiem, pięknem domostwem rodzinnem o wspaniałych nieraz proporcjach, starannie wzniesionem w zapobiegliwem przewidywaniu jutra, z myślą o jego rozroście, szeroko rozplanowanem, mogącem pomieścić 50, 70 do 100 mnichów. Cele w niem są skromne, surowe i ubogie i mieszczą w sobie jedynie to co niezbędne. Odwiedzać je będzie przełożony, pilnie bacząc, aby się w nie nie zakradło nic pozatem, co od zwierzchności swej w pokorze się otrzymało. Lecz klasztor sam, świątynia, sala kapituły, refektarz, bibljoteka, ogród i park, słowem wszystko, co stanowi ozdobę domu rodzinnego, nosić będzie charakter właściwy duchowi benedyktyńskiemu, czyli głosić będzie pięknem swem chwałę Bożą.

W tem pojęciu właśnie znajdujemy wytłumaczenie przepychu naszych opactw, prawdziwych poematów z marmuru, kamieni i mozaiki, tych bogactw z dziedziny sztuki, z pietyzmem przechowywanych.

Tak, mnich sam przez się jest ubogim, nic nie posiada własnego: „Dane mu będą — powiada św. Benedykt — igła, tabliczka i rylec, albowiem potrzeba, aby nałóg posiadania był z korzenieniem wyrwany z zakonu". Niemniej jednak jest on ubogim, żyjącym w ustawicznem poszukiwanin Piękna, w poszukiwaniu samej Istoty Wszechpiękna, a więc i wszystkiego, co do Niej prowadzi.

Nie należy więc upatrywać żadnej sprzeczności w nakazie ubóstwa a wspaniałości niektórych klasztorów. Byłoby to niezrozumieniem różnicy pomiędzy bogactwem osobistem, potępianem przez św. Benedykta, a dozwolonem przez niego bogactwem wspólnem.

Dziwić nas też nie powinno, że z biegiem wieków klasztory takie, jak na Monte Cassino, Subiaco, Tarfa, Cluny, Einsiedeln, Melk, Westminster, Abbey i tyle innych, istniejących od 200, 500,

lub tysiąca lat, doszły stopniowo do posiadania niezmiernych skarbów w relikwiach, rękopisach, obrazach, meblach, sprzętach i innych dziełach sztuki, którym czas nadał bezcenną wartość. Wszelako byłoby dowodem próżności i braku ducha bożego, gdyby onych klasztorów głównem zadaniem być miało tychże bogactw gromadzenie. Nie takim jest ich szczytny cel. Klasztor jest przedewszystkiem szkołą służby bożej. Modlitwa więc, zwłaszcza modlitwa liturgiczna, czyli oficjalna modlitwa Kościoła, będzie głównem zadaniem mnichów. I tu znów zwraca naszą uwagę zasada rodziny i kolektywności, która jest podstawą systemu benedyktyńskiego.

Ktokolwiek miał sposobność i szczęście być obecnym podczas odprawiania Liturgji w naszych opactwach francuskich, belgijskich, włoskich lub niemieckich, uderzonym być musiał przepychem, którym się tam Boga otacza, wspaniałością form, w którą ujęta została modlitwa kościelna, bogactwem szat kościelnych, pełnym harmonji rytmem ruchów, czystością i pięknem śpiewów, powagą i skupieniem, panującemi w tych świątyniach. Słowem, wszystkiem, co stanowi zewnętrzną formę modlitwy, modlitwy skądinąd głęboko wewnętrznej, nawskroś przesiąkniętej miłością a znajdującej w śpiewie i ceremonjale godne siebie ujście.

Dusze te kontemplacyjne w godzinach modłów biorą na siebie rolę wstawiennictwa za cały Kościół, modlą się za niego do Boga, za nim i za tymi wszystkimi, na których usta nigdy nie wypływa modlitwa. Są one jakby ukrytemi piorunochronami gniewu bożego, który spaść miał na ludzi żyjących w lekceważenia pełnej obojętności. Idą więc one dusze przed ołtarze Pana w szczęściu i pokoju.

Nie im więc, których głównem zadaniem jest oddawać jaknajwiększą część Bogu, zarzucaćby można, iż otoczyli ceremonjał kościelny najwyższem napięciem piękna, że użyli doń wszystkiego, co bogate, imponujące i wzniosłe.

Bo jeśli mnicha zadaniem jest szukać Boga, to zadaniem opactwa, stanowiącego jakby uosobienie tego zgromadzenia mnichów, jest toż samo dążenie do Boga. Jemu więc w duchu miłości i wiary nieść będzie w ofierze poważną część swego

mienia, obróconą ku chwale Jego, oraz pracę i zdolność wszelką swoich synów.

Msza św. jest ośrodkiem, punktem, centralnym życia i dnia mniszego, tak jak jest punktem centralnym liturgii. Jest ona osią, wokoło której obracają się wszystkie jego czynności. Wczesnym rankiem, zaledwie ostatnie odgłosy Laudes zamilkną, już w mdłem świetle wstającego dnia, w obszerne gotyckie ornaty odziani mnisi zdążają ku świętym ołtarzom. Cichy szept ich modlitwy rozbrzmiewa w kościele a wtóruje im ledwie dosłyszalny głos dzwonków dyskretnie poruszanych. I oto wnosząc patynę, na której spoczywa św. Hostja, wznawiają codziennie przed Bogiem swe śluby, posłuszeństwa, ubóstwa, czystości i stałości i całych siebie w ofierze Chrystusowi składają. Wokół nich zaś garstka nowicjuszy i świeckich pobożnych słuchaczy z ofiarą mszy św. się łączy.

Ale poza temi cichemi mszami, rodzina wymaga nabożeństwa zbiorowego. Około 10-tej więc znowu szereg mnichów się ukazuje, podążając ku stallom. Wówczasto wszystkie serca, umysły i głosy łączą się i zlewają w jedną całość i wespół z braćmi celebrującemi przy ołtarzu mała ta jednostka kościelna, będąca cząstką wielkiego powszechnego Kościoła, ofiarowuje Bogu Syna Jego Jezusa i wespół z Nim chwali Boga i modły do Niego wznosi za wszystkich obecnych i nieobecnych.

Wzniosła ta i uroczysta Ofiara, nabiera większego jeszcze majestatu w dnie wielkich obchodów liturgicznych, gdy opat, Ojciec zgromadzenia, odziany w pontyfikalne szaty, z pastorałem w ręku i mitrą na głowie, sam odprawia na intencję rodziny swojej ofiarę uwielbiającą, dziękczynną, kojącą i błagalną.

Z tego-to wiecznie tryskającego źródła czerpali i czerpać będą mnisi wszystkich czasów siłę i natchnienie do prac swoich. I czy wobec tego dziwić się można temu pięknu, rozlanemu w każdem ich dziele? Czy może zadziwiać wspaniałość ich architektury, malarstwa, haftów, robót złotniczych i rzeźby, pomniki ich prac naukowych, doskonałość ich metody wychowawczej, świetność ich nauczania i głębokość wpajanych przez nich zasad moralnych i religijnych? Czyż zdziwi ich gorliwość apostolska, która dała światu takich Maurów, Augustynów, Bonifacych,

Armandów i Wojciechów, misjonarzy wszystkich krajów, i która dzisiaj jeszcze w XX wieku każe im iść na wybrzeża dalekiej Afryki i Azji, tworzy świętych, błogosławionych i męczenników, rodzi kapłanów, Papieży, mnichów i mniszki i roznieca w świecie całym pragnienie posiadania w swoim kraju owych mnichów Benedyktynów, którzy swą pracą i przykładem nieśli i niosą światło odrodzenia i utwierdzają zasady prawdziwego życia chrześcijańskiego?

Zaprawdę nie dziwmy się temu, gdyż ideał benedyktyński ma początek i koniec swój w Bogu. Kierowani jego natchnieniem mnisi jedno tylko żywią pragnienie: „Ut in omnibus glorificetur Deus". Oby Bóg był we wszystkiem uwielbiony! Przeto jeśli każden mnich, jak mówiłem, jest poszukiwaczem Boga, dziwić nas nie powinno, że w każdem dziele jego coś boskiego znajdujemy, że Bóg przez każde dzieło jego przebija.

Oby Bóg był przez wszystko i we wszystkiem uwielbiony!

Piękne to hasło tłumaczy nam tajemnicę wspaniałego rozwoju dzieła benedyktyńskiego.

Nie można twierdzić, aby św. Benedykt przewidział, jak dalece wpływ jego zakonu świat cały obejmie, do jak dalekich krain sięgać będą konary świętego tego drzewa; jednakże człowiek ten boży rozumiał, że rodzina jego, silnie oparta na wierze Chrystusowej i zasadach swej Reguły, mimo mogących się nadarzyć chwilowych zmierzchów, nosi w sobie zarodek nieśmiertelności. Wiedział, że synowie jego powołani będą do wytrwałej owocnej pracy w Winnicy Pańskiej. A wiarę tę całkowicie potwierdza żywy dokument piętnastu stuleci. Niemasz bowiem w historji świata żadnego wielkiego dzieła, żadnego pola pracy, którychby nie tknęły ręce Benedyktynów. W ciągu 6-ciu wieków, t. j. do chwili pojawienia się synów św. Franciszka i św. Dominika, oni byli jedyną podporą Kościoła. Widzimy ich kolejno w roli misjonarzy, uczonych, pedagogów, wychowawców, artystów, prawników, dyplomatów, biskupów, królewskich ministrów i Papieży. Potencjonalność benedyktyńska nosi charakter uniwersalny, zawsze jednak pozostaje nacechowana jedynym celem służenia Bogu i wierną, pełną pokory zależnością od swego „Domu".

Ponad wielkiem drzewem benedyktyńskiem przeszła co prawda nie jedna burza. Tu i tam legł złamany konar, konar, co obumarł był i zesechł. Czasem rozhukany żywioł kaleczył i sam pień, docierał do jego żywych tkanek, a było to wówczas, gdy i same Papiestwo przechodziło godzinę kryzysu. Zakon, zrodzony z krwi rzymskiej, obrońcą był i jedną z głównych sprężyn życia Kościoła, był też pierwszym pączkiem życia duchowego, rozkwitającym w jego łonie, to też normalnym rzeczy porządkiem wszystkie jego wstrząsy najżywiej odczuwał i dzielił.

A oto jeszcze jeden rys charakteryzujący zasady benedyktyńskiego Zgromadzenia.

Na czem polega i czem się tłumaczy wspaniały rozkwit działalności tych 10.000 Benedyktynów i 15.000 Benedyktynek, z których się Zakon św. Benedykta dzisiaj składa?

Pragnę rzucić światło na tę tajemnicę.

Otóż gdy się wstępuje w progi klasztoru, choćby najuboższego, najskromniejszego, uderza oczy nasze jedno małe słowo w kamieniu wyryte, słowo tak małe i nikłe, że mogłoby nawet ujść naszej uwagi. Ono jednak stało się talizmanem siły, która zrodziła przeszło 50.000 świętych i pod której działaniem rodzina benedyktyńska stała się dla Kościoła wspaniałym wieńcem chwały. To małe słówko to „Pax" — „Pokój".

Ono jest naszem hasłem. Wyryte jak pieczęć na murach naszych klasztorów, na ścianach cel naszych panuje w duszach mniszych, czyniąc je przybytkiem modlitwy, wiary i miłości.

Pokój ten zalewa klasztor cały i do każdego jego zakątka dociera. Unosi się w świątyni w czasie wspaniałych jej obchodów liturgicznych, promienieje w każdej duszy mniszej. Płynie z tego ustawicznego prądu bożego, przenikającego te dusze, z dążenia ich ku Bogu, z zapomnienia o wszystkiem, co ziemskie. „Pax"... Pokój duszy, pokój sumienia, uspokojenie namiętności wszelakiej to cecha prawdziwego mnicha, tego chrześcijanina świadomego swego powołania, chrześcijanina, idącego przez życie w ślady Chrystusa, Książęcia pokoju, „Princeps paxis".

Pokój jednak nie wyklucza cierpienia. Syn św. Benedykta przeżywać będzie nie jedną bolesną godzinę, w której dawny

człowiek o pierwszeństwo walczyć będzie z dzisiejszym. Nie jeden ciężki krzyż dźwigać mu przyjdzie za Mistrzem, albowiem losem wybrańców Chrystusa jest dźwigać Jego brzemię.

Nieść więc będzie cierpliwie ciężar dnia powszedniego i ciężar swych niedoskonałości duchowych i cielesnych. Lecz lekkiem mu będzie to brzemię, albowiem w samym sobie znajdować będzie pociechę i ulgę — pokój rodzący się z wiary. I nie zmogą go ból, ni cierpienie, ani się krzyk nie wyrwie z biednej duszy człowieczej, ani go powali codzienna udręka drobnych przeciwności, co w każdą godzinę dnia się wkrada. Ciążyć mu nie będzie bezwzględne posłuszeństwo, nie wstrząśnie nim daleka niebezpieczna wędrówka misyjna, nie przestraszy żaden trud. I jak powiada św. Benedykt: „Czy będzie kaznodzieją, uczonym, profesorem, artystą, czy też pokornym nieznanym mnichem, w powodzeniu czy niepowodzeniu, zdrowiu czy chorobie, nie traci spokoju i siać go będzie wokół, — apostołem będzie pokoju".

Kimkolwiek jesteśmy, gdy przychodzi na nas godzina niepokoju i rozterki duchowej, gdy sami w sobie jasno czytać przestajemy, pragniemy mieć u boku swego duszę przyjazną, duszę pokoju pełną, którаby nam się dźwignąć pomogła.

Społeczeństwo powojenne, garnąc się z gorącą sympatją ku klasztorom benedyktyńskim, tę samą wykazuje palącą potrzebę przeciwstawienia pokoju i uspokojenia prądom rewolucyjnym i anarchistycznym, oraz gorączkowemu niezdrowemu niepokojowi doby dzisiejszej.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni posiądą ziemię". Pokojem Chrystus Pan świat zdobył. I oto ideał nasz benedyktyński ideałem jest zarówno i dzisiejszej głowy Kościoła Katolickiego, Papieża Piusa XI — Papieża pokoju.

Po tylu wyrzeczonych słowach, odnoszę wrażenie, iż mało, zbyt mało powiedziałem. Lecz aby ukazać zakon benedyktyński w prawdziwem jego świetle, trzebaby wymowy złotoustego Bossueta, kardynała Pie, Dom Guérangera lub Montalemberta. Być może jednak, że ubogie me słowa choć w skromnej mierze się przyczynią do wzmożenia istniejącej już w waszych sercach sympatji

dla św. Benedykta i jego synów, może staną się nawet tem ziarnkiem gorczycy, które zakiełkuje w młodych sercach i rozwinie się w owocne powołanie.

Polska ma piękną przeszłość benedyktyńską. Tyniec, Horodyszcze, Św. Krzyż, Lubiń i tyle innych klasztorów, to tyleż pomników benedyktyńskiej działalności. Czy nie nadszedł dla Polski czas powrotu do tego ideału pokoju, piękna, poszanowawania władzy i szlachetności ducha, opartego na gorliwym rozwoju życia nadprzyrodzonego?

Ut in omnibus glorificetur Deus.

S. S.
Lwów.

Ruch Odrodzeniowy wobec 1400-lecia zakonu św. Benedykta.

Kościół Chrystusowy jest zjawiskiem w dziejach wszechświata tak wielkiem i centralnem, iż ocenić je i określić wystarczająco byłoby chociażby dlatego niepodobieństwem, że zbyt blisko jesteśmy z niem związani, że umieścić się nie możemy w wystarczającej dla takiej obserwacji odległości i że nie mamy umysłów, dość duchem Bożym przenikniętych, byśmy się mogli z wiążących nas granic czasu i przestrzeni wyrwać i stanąć na innym, wyższym poziomie. A jednak duch Boży, działający w świecie, objawia się nam w życiu Kościoła, w owem ciele Chrystusowem, które tkwiąc w pośród pełni warunków ziemskich, podlega prawom, rządzącym życiem organicznem, i przechodzi poprzez najrozmaitsze okresy rozwojowe, okresy siły i twórczej ekspansji lub okresy słabości i chorób zdawałoby się czasem śmiertelnych. I rzeczywiście, linja, wykreślająca bieg życia Kościoła powszechnego byłaby jakąś linją, falistą, gdzie po upadku następuje wzniesienie, gdzie po znojnem lecie i po bogatej w plony jesieni następuje zima, której cisza i spokój zapowiada już nową wiosnę i nowe plony pracy.

Ostatnim takim okresem wzniesienia w dziejach świata, w którym ludzie wytworzyli odpowiednie warunki dla pełnego działania ducha Bożego, to wieki średnie; są one niewątpliwie czasami, w których działalność katolicka była tak właściwą i żywotną, jak w żadnym może innym, znanym nam okresie dziejów. Rozumiemy znaczenie i wielkość wszystkich potężnych dzieł średniowiecza. Obserwujemy, jak wiek po wieku poszczególne działy życia, przedtem przesiąknięte barbarzyństwem i ciemnotą, ogarnia i prześwietla coraz bardziej duch Chrystusowy. Dziś wydaje się nam gigantyczną wprost praca całych pokoleń, budujących nowy, nie-

znany przedtem światu ustrój życia społecznego, oparty w zupełności w swych zrębach zasadniczych na założeniach nauki katolickiej. Nie dość może doceniamy to wielkie znaczenie wychowawcze i naukowe, jakie posiadał ustrój życia umysłowego, ujęty w dyscyplinę scholastyczną. Podziwiamy wszyscy niewątpliwie świeżość, prostotę i bezpośredniość twórczości artystycznej wieków średnich, czerpiącej swe soki z pełni życia, do dna przeżytego. Zdrowy i z potrzeb społecznej natury ludzkiej płynący ideał takiej *Reipublicae Christianae,* wiążący w jedną rodzinę poszczególne narody chrześcijańskie, uznajemy za nieziszczalną w dzisiejszych czasach mrzonkę, lub chcemy go zastąpić mdłemi surogatami na materjalizmie opartego, rzekomego braterstwa ludów. Uderza nas wreszcie wszechstronność tego rodzaju postaci, jak św. Ludwik, król francuski, budujący całe swe życie prywatne oraz byt polityczny swej ojczyzny na prawdzie Chrystusowej i realizujący przez swą służbę rycerską w dziele krucjat wielkie posłannictwo obrońcy Chrześcijaństwa.

Aby jednak w pełni docenić wartość istotną tych wszystkich wysiłków ducha człowieka średniowiecznego, trzeba zrozumieć, że wartość ta leży nie tyle w znaczeniu poszczególnych dzieł, ile raczej w tem, że wszystkie te wysiłki świadomie zmierzają do jednego, najwyższego celu. Dlatego też tę jednolitość uznać musimy za charakterystyczną i najwartościowszą może cechę tego tak bogatego dla prawdziwego postępu okresu, w którym „umysł zbudowany na Bogu stara się widzieć we wszystkiem i wprowadzić we wszystko doskonałą jedność”. [1]

Jednolitość jednak w działaniu płynąć musi z ducha jedności, panującego w życiu wewnętrznem. Stąd cały bujny rozwój wewnętrzny, a zwłaszcza religijny ówczesnej epoki uznać trzeba raczej za fundament twórczości średniowiecznej, nie zaś za jej wykwit.

Nie bez znaczenia więc dla rozwoju myśli Bożej na ziemi był fakt, że u wrót wieków średnich staje postać wielkiego ojca zakonników, św. Benedykta, o którym tak słusznie mówi lekcja,

---

[1] R. Carton, *La synthèse doctrinale de Roger Bacon,* s. 118

czytana w jego święto, że „w ciągu swego życia podtrzymał on dom Pański i w czasie dni swoich wzmocnił świątynię Bożą... jako gwiazda poranna w pośród mgieł”.[1] Istotnie bowiem dzieło św. Benedykta, powstałe przed czternastu wiekami, w okresie dużej jeszcze ciemnoty i barbarzyństwa, zawiera jako myśl przewodnią ideę jedności w Bogu, czyli stworzenie doskonałej zbiorowości ludzkiej, złączonej nie tyle przyrodzonemi więzami widzialnemi, ile jednością życia w Chrystusie: *Ut sint unum.*

Skoro wżyjemy się w regułę św. Benedykta, zauważymy, że fundamentalnemi postulatami w dążeniu do tej jedności — to *posłuszeństwo i pokój.* — Pracę zakonną reguła nazywa „labor oboedientiale”,[2] a w posłuszeństwie, z radością wykonanem, widzi ową wąską ścieżkę, pełną trudu, prowadzącą do prawdziwego życia.[3] Cnoty posłuszeństwa nie wahał się św. Tomasz z Akwinu nazwać pierwszą z cnót moralnych i określił ją jako skłonność i usposobienie woli do wykonania nakazu; a skoro odnosi się to usposobienie woli do nakazu Bożego, do owego najwyższego autorytetu, wówczas posłuszeństwo przenikać musi wszelką inną cnotę.[4] Doskonałe więc posłuszeństwo, które nie jest tylko mechanicznem i pełnem bezbarwnej rezygnacji poddaniem swej woli woli innej, ale leży w świadomem i chętnem chceniu tego, co dany autorytet nakazuje i winno być zachowane „nie ze strachu niewolniczego, lecz z miłości, i nie z obawy kary, lecz z ukochania sprawiedliwości”,[5] — uczy ludzkość poddania się chętnego i świadomego jednemu, najwyższemu autorytetowi Boga, jednemu, powszechnemu nakazowi służby Bożej, aby nie każdy osobno i luzem chodząc postępował według swych chęci, ale, by wszyscy społem we wszystkiem wolę Bożą spełniali, jak to określa dewiza benedyktyńska: *Ut in omnibus glorificetur Deus.*

Służba w posłuszeństwie dla jednej woli najwyższej, rządzącej całością życia w świecie, ma prowadzić do realizacji dru-

[1] Lekcja ze Mszy św. w uroczystość św. Benedykta (Proprium O.S.B.).
[2] *Reg. Scti Benedicti,* Prol.
[3] *Reg. Scti Benedicti,* V
[4] St. Thomas Aq., *Summa theol.,* 2, 2, q. 2, a. 5 ad 3; q. 4, a. 7 ad 3
[5] Św. Grzegorz, *Moralia.*

giego postulatu, do urzeczywistnienia prawdziwego pokoju. „Pax", ową doskonałą wolność ducha uznaje się słusznie za znamię charakterystyczne życia benedyktyńskiego, ale na ten pokój nie możemy patrzeć, jak na bezwolne jakieś „laissez faire, laissez passer", jak na bezowocny kwietyzm, ale znów za Doktorem Anielskim ujrzeć musimy w tym doskonałym pokoju właściwy, bezpośredni skutek miłości, — gdyż miłość z istoty swej jest przyczyną pokoju, bo jest siłą jednoczącą, pokój zaś jest niczem innem, jak jednością rozmaitych skłonności i dążeń.[1] Widzimy więc, że pokój, podobnie jak posłuszeństwo to czynnik prawdziwej, doskonałej jedności, do której zmierza cała ideologja benedyktyńska.

Tak więc w posłuszeństwie Bożem i w pokoju nadprzyrodzonym rozwija się życie rodziny św. Benedykta. Rozwija się ono w milczeniu i niewidocznie może, poprzez wielką praktyczność swej pracy umysłowej i fizycznej, poprzez ciągłą troskę o główne swe zadanie, o kult Boży, czyli owo „opus Dei", w kulcie liturgicznym realizujące się, poprzez nieustanną wreszcie pracę duchową, nazwaną w regule bojowaniem pod sztandarami Króla.[2] Wszystko to stwarza razem tę trudną do opisania atmosferę prawdziwej prostoty, radości i obfitości ducha, dającą całej pracy benedyktyńskiej znamię światła Bożego.[3]

Synowie św. Benedykta stwarzają więc u początków wieków średnich niezliczone ośrodki takiego intensywnego życia Bożego, rozwijającego się w społeczności złączonej więzią nadprzyrodzoną. Z ośrodków tych niewidocznie może, ale przeobficie spływa w wir bieżącego życia błogosławiony duch jedności, w posłuszeństwie i w pokoju wypracowany, który zapładnia ówczesne pokolenia do wykonywania przeogromnych dzieł, które na zawsze pozostaną niewyczerpaną skarbnicą dla rozwoju ducha ludzkiego.

Niejeden jednak głos człowieka współczesnego, „trzeźwo" patrzącego na dzieje, stanowczo stwierdza, że niepowrotnie minął

---

[1] St. Thomas Aq., *Summa Theol.*, 2. 2, q. 29

[2] *Reg. Scti Benedicti*, LVIII i LXI.

[3] „...Lux Dei vestigium eius erit". *Eccli.* 50, 30. (zakończenie). „Laeti bibamus sobriam ebrietatem spiritus" (wyjątek z Officium div. zakonu św. Benedykta).

już ów romantyczny i piękny może, ale „ciemny i zacofany" okres średniowiecza i że życie zakonne, że mnisi i pustelnicy to zabytek historyczny tylko, który nie godzi się w zupełności z postępem dzisiejszej chwili i z potrzebami dzisiejszego człowieka. Zapewne, — upadło średniowiecze, upadł jego społeczny, polityczny lub naukowy ustrój, a dzieła przezeń stworzone, prochem wieków okryte, dalekie nam się zdają i niezrozumiałe; upadło też życie zakonne i pustelnicze, a wieki ostatnie były okresem, który w wielu wypadkach poniżył marniejące i wegetujące już tylko ośrodki klasztorne. W związku z tem, od okresu renesansu i reformacji, poprzez całe t. zw. czasy nowożytne, obserwujemy powolny, lecz stały i dość powszeczny zanik prawdziwego ducha Chrystusowego, mimo ogromne i nadludzkie czasem wysiłki jednostek lub grup społecznych.

A jednak, jednak widzimy dziś wszyscy, że coś się kończy, że jakaś epoka się wyczerpała i że przychodzi kolej na okres nowy. Sprawdza się prawo życia: po zimie i pustce złowrogiej nastąpić musi odnowa, przebudzenie i nowa wiosna. Śmiało rzec możemy, że przeżywamy dziś okres takiego tchnienia Bożego, wysłania Ducha świętego, po którem nastąpić ma odnowienie oblicza ziemi. Rozumieją to dziś wszyscy, nie tylko młodzi zapaleńcy, ale i ci, którzy z rozwagą wielką na chwilę bieżącą patrzą i ponoszą odpowiedzialność za losy wielu tysięcy dusz. J. Em. Ks. Kard. Hlond, widząc wiele zła w dzisiejszej chwili, nie wahał się jednak powiedzieć, że „Przeżywamy dziś chwile radości i dumy katolickiej. Przeglądamy spełnione czyny, liczymy triumfy, mierzymy postęp sprawy Bożej... Idzie przez Kościół polski nowy powiew ducha katolickiego, tak świeży i czysty, jakiego nie pamiętamy", [1] a ks. biskup Kubina tak mówił do nas na ostatnim Tygodniu Społecznym „Odrodzenia" w Lublinie: „Chwila obecna jest przełomowa, jak wtedy, gdy powstawały wielkie zakony. Rozszerzyły się dziś, jak wtedy, ramy hierarchji kościelnej, tym razem przez apostolstwo świeckich, którzy zostali włączeni do

[1] Przemówienie J. Em. Kard. Hlonda na X. Zjeździe katol. w Poznaniu 8.IX.1929. Zb. *Prąd,* październik b. r. s. 217

wiosennego pochodu Kościoła. Optymizm winien napełnić serca, szczególnie ludzi młodych ... Bądźmy budowniczymi nowego czasu w Chrystusie".[1] Rozumiemy jednak, że nie jakieś „fatum" bezmyślnie kieruje biegiem życia, ale, że od myśli i woli naszej zależy wygląd tego nowego czasu. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielka odpowiedzialność ciąży na tych wszystkich, którzy rozumieją, że jedyną Prawdą nieomylną i twórczą to prawda Chrystusowa, żyjąca w Kościele, a ciąży zwłaszcza na tych, którym dane jest kształcić i rozwijać się intelektualnie. Nie pociąga nas modne tu i tam hasło „nowego średniowiecza", — warunki dziś nowe i zgoła odmienne, ale jednak chcemy się przejąć tym samym duchem, którym żyli budowniczowie wieków średnich, by w nowych tych i odmiennych okolicznościach dążyć do tego samego jednego celu, do umocnienia wszystkiego w jednem, — w Chrystusie.

Wielkie dla XX wieku hasło Akcji Katolickiej stawia przed nami program pracy najwyższy, maksymalny. Nie chodzi już tylko o ochrzczenie barbarzyńskich ludów, lub o zgłębienie i umocnienie treści Chrześcijaństwa, ale dziś czeka nas praca nad zchrystjanizowaniem perwersyjnie spoganizowanego świata nowoczesnego, treści jego życia i jego ustroju i chodzi o sprowadzenie do jedności katolickiej tych wszystkich ludów i ras, pogrążonych jeszcze w cieniu i nieznających Prawdy Chrystusowej. Rozszerzony więc znacznie teren pracy, w której chodzi o realizację dewizy: „Pax Christi in regno Christi"—jeden pokój Chrystusowy w jednem Chrystusowem Królestwie!

W tak szeroko pojętej jednak współczesnej Akcji Katolickiej, w owej współpracy świeckich katolików z hierarchją kościelną bardzo łatwo o pustkę i blichtr, o zatracenie istotnej treści i celu całej roboty. Właściwy ton czynu katolickiego, którym jest silna i pełna miłość, z której płynie życzliwość, stanowczość, radość, swoboda i pokój, oraz istotna treść tego czynu, którą jest życie nadprzyrodzone, dzięki któremu chrześcijanie stają się rzeczywiście „duszą świata", — są jedynie zdolne uchronić akcję katolicką od błędu i zachować przed oczyma wszyst-

[1] Por. *Prąd*, wrzesień 1929 s. 152—3

kich ustawicznie jeden cel działań, którym jest zjednoczenie wszystkiego w Chrystusie, i dlatego nigdy nie wolno na chwilę nawet o nim zapominać. Widzieliśmy, że cała wielkość ducha średniowiecznego spoczywa w tej jedności, którą przeniknięta jest twórczość ówczesna, a która płynie z ośrodków intensywnego i bogatego życia klasztornego zwłaszcza benedyktyńskiego, jedność tę osiąga się przedewszystkiem w pokoju i doskonałem posłuszeństwie, płynącem z miłości społecznej. — Niewątpliwie, dla wielu umysłów dobrej nawet woli, ale wychowanych w atmosferze kultury ostatnich wieków i dziesiątek lat staje się kamieniem obrazy myśl, by dzisiaj, w epoce radja, samolotów i wśród ciągłej wrzawy i ruchu mogła być aktualną i celową praca jakiegokolwiek zakonu, nieoddanego wyłącznie działalności t. zw. „konkretnej" lub „praktycznej"!

A może jednak właśnie ta, pozornie tak nie realna praca benedyktyńska jest znakomitą odtrutką na zło współczesne? Może duch posłuszeństwa i pokoju jest istotnem lekarstwem na indywidualizm, anarchję i egoizm, lub na gorączkowość i ów gryzący niepokój nowoczesnego człowieka? — Może ta liturgja benedyktyńska, słowem i śpiewem dzień cały i noc chwaląca Boga, przypomina zmaterjalizowanemu światu, że Bogu należy się pierwsze miejsce w porządku rzeczy i że utylitaryzm dzisiejszy, szukający zawsze widocznej tylko korzyści, nie tak całkiem jest usprawiedliwiony? — Może prostota i świeżość atmosfery benedyktyńskiej to wpływ zbawczy na zblazowanie i przyziemność nieszczęśliwego, wielkomiejskiego „zjadacza chleba" naszych czasów? Może?! — Te zagadnienia trzeba głęboko przemyśleć i przeżyć, nim się wyda sąd o aktualności czystej idei zakonnej!

W każdym bądź jednak razie szerokość i ogrom programu pracy katolickiej, zakreślone dla doby obecnej, wymaga tem intensywniejszych i obfitszych źródeł mocy wewnętrznych, które niewątpliwie płyną w całość stosunków społecznych z dobrze postawionego klasztornego życia. I nie obojętnym jest fakt, że w okresie ostatnich paru dziesiątek lat, które przygotowywały główne linje rozwojowe współczesnej działalności katolickiej, obok takiego Ozanama czy Unji Fryburskiej, przygotowującej wielkie

encykliki socjalne ostatnich Papieży, — obok takiej postaci, jak kardynał Mercier, który był może pierwszym pionierem dokonującego się współcześnie odrodzenia tomizmu, powstaje niemal równocześnie, w połowie ubiegłego wieku bardzo głęboki i intensywny ruch w zakonie św. Benedykta, który prowadzi z jednej strony do bardzo zasadniczego odnowienia pobożności za Piusa X i do dzisiejszej akcji liturgicznej, z drugiej zaś do wspaniałego i niezwykle bujnego, nowego zupełnie życia we wszystkich oddawna zapomnianych niemal i przez wiele wieków wegetujących tylko lub obumarłych zupełnie opactwach i monastyrach, w których dzisiaj synowie św. Benedykta w innych warunkach starają się realizować czystość ideału zakonnego, niedocenionego i paczonego przez długie wieki zastoju. Wytworzony w ten sposób stan rzeczy, w którym wysiłki, zmierzające do przepojenia duchem Bożym konkretnego życia, postępują ściśle zespolone z intensywną pracą wewnętrzną — do jednego, wspólnego celu, — pozwala nam ufać, że rozpoczynająca się w okresie, który przeżywamy, Akcja Katolicka doprowadzić musi do bogatych, istotnych wyników.

Ten prąd nowego, wiosennego życia katolickiego ogarnia i naszą ojczyznę. Polska przeżywa dziś wspaniałe chwile nie tak może zewnętrznie bogatej, ile głębokiej, intensywnej i wielkie plony zapowiadającej wiosny. Najpiękniejszą zaś chyba wiosną jest ta, w której po sadach i ogrodach drzewa wieki liczące uginają się pod ciężarem kwiecia wespół z drzewkami młodemi, które może po raz pierwszy przygotowują się do owocowania i kwiaty swe jednoczą w jednej pracy zapowiadającej owocy kwitnienia z bogatem kwieciem swych sędziwych sąsiadów. — Taką zaś właśnie wiosnę przeżywamy dzisiaj, kiedy też w tych rubieżach Królestwa Chrystusowego, które zowiemy Polską, w stare, zdawałoby się zgrzybiałe drzewa nowe soki wstępują, nowe na nich pędy rosną — i kiedy równocześnie niezliczone zastępy nowych, młodych drzewek wokół do życia się budzą.

Młody ruch katolicki w Polsce, rozwijający się pod sztandarem „Odrodzenia”, dla którego nie hasłem tylko, ale najgłębszym nakazem jest „oddać Polskę Chrystusowi”, — oddać we

władanie Chrystusa wszelkie bez wyjątku dziedziny polskiego życia i który powoli, ale nieustannie w życie to wkracza, obchodzi 10-lecie swego bytowania w II-im swym Kongresie w Warszawie. I ruch ten odrodzeniowy staje równocześnie pełen podziwu wraz z całym katolickim światem przed wspaniałem dziełem św. Benedykta, rozpoczynającem 14-setną wiosnę swego istnienia, w której synowie i córki wielkiego Patryjarchy zachodu z rodziny benedyktyńskiej czy cysterskiej wkraczają niestrudzenie w nowy okres twórczej pracy dla sprawy Bożej także i w naszej ojczyźnie, nawiązując do chwalebnej tradycji dawnych, a świetnych czasów średniowiecza. — I młody polski ruch katolicki w wyrazie z głębi przekonania płynącego hołdu i gorącej miłości schyla w najgłębszym podziwie głowę przed ogromem pracy, dokonanej w najstarszym z zakonów, a równocześnie żywi głęboką nadzieję i pewność, że zakon ten zdolny jest w najbardziej nowoczesnych warunkach i potrzebach wlać wielkie i najistotniejsze może wartości we współczesną Akcję Katolicką, zmierzającą nieustannie, do utwierdzenia wszystkiego w Chrystusie.

ADAM HEYDEL
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dążności etatystyczne w Polsce.[1]

1. Warunki rozwoju etatyzmu w Polsce.

Etatyzm, jako system nadmiernego wtrącania się władzy w życie gospodarcze, w drodze przymusu, ma w Polsce stare tradycje.

Cały wiek XIX przeżyła Polska w etatystycznej gospodarce. Państwa zaborcze uprawiały wszystkie, choć każde w innej postaci, politykę gospodarczą, w wysokim stopniu przesiąkniętą etatyzmem.

Idee Lista (nacjonalizmu gospodarczego), a potem socjalizm z katedry, przesiąkały do głębi psychologię rządzących sfer Niemiec. Polityka ochrony celnej przemysłu od Zachodu, rolnictwa od Wschodu, rozbudowa polityki społecznej, oto owoce myśli etatystycznej w Niemczech.

Rosja stosowała przez cały wiek XIX prymitywny, zapóźniony merkantylizm. Przy pomocy protekcjonizmu, kosztem rozwoju swojego rolnictwa, pobudzała sztucznie swój przemysł i przemysł Kongresówki. Niedawne były czasy, gdy przedsiębiorstwo przemysłowe uważano w Rosji niemal za urząd państwowy. Społeczeństwo żyło pod urokiem nauki niemieckiej i tamtejszych prądów socjalistycznych we wszystkich ich odcieniach.

---

[1] Z literatury, która może bliżej zapoznać z zagadnieniem etatyzmu w Polsce, zwracam uwagę na następujące prace: Ferdynand Zweig, *O programie gospodarczym Polski* 1926. — Adam Krzyżanowski, *Pauperyzacja Polski współczesnej* (3 wydanie) 1926. — Adam Krzyżanowski, *Bierny bilans handlowy* 1928. — Stanisław Wyrobisz, *Etatyzm czy liberalizm?* 1928. — Adam Heydel, *Granice gospodarcze liberalizmu i etatyzmu* 1929. — Książka zbiorowa *Zagadnienie etatyzmu w Polsce* (1929 podaje tekst dyskusji na ten temat u ks. Janusza Radziwiłła w Warszawie. W dyskusjach tych brali udział przeważnie obrońcy polityki rządowej (etatyści).

Austrja nie przeszła również nigdy przez epokę liberalizmu gospodarczego, która odbiła swoje piętno na polityce ekonomicznej Państw Zachodnich.

Z epoki oświeconego absolutyzmu, w czasie której regulowano każdy niemal ruch jednostki (np. dekret, określający z jaką datą wolno bydło wypuszczać na paszę), Austrja przeszła do niezdecydowanej, ale mocno biurokratycznej gospodarki z szeroko rozrośniętą machiną państwową i rozdętem brzemieniem budżetu państwowego.

Ze szkoły myślenia tych trzech społeczeństw rekrutowali się przedewszystkiem nasi politycy, urzędnicy, działacze społeczni.

Przyrodniczo - geograficzne i polityczne warunki życia polskiego skierowują same z siebie ku etatyzmowi. „Polska potrzebuje przedewszystkiem fabryk broni" mówił jeden z wybitnych naszych gospodarzy — Lubecki. Fabryki broni to nie jest potrzeba gospodarcza, to konieczność geograficzno - polityczna. Długie, otwarte granice, potężni, zaborczy sąsiedzi, to wszystko zmusza do zbrojeń. Ale to jeszcze nie zmusza do budowania fabryk broni. Broń można kupić (taniej!) zagranicą.

Zapewne. Ale Polska może być od tej zagranicy odcięta. Oto jeszcze jeden motyw geograficzno - polityczny, który zmusza do rozwijania takich gałęzi produkcji, które się gospodarczo nie kalkulują. Do rozwijania jej zatem przy pomocy wpływu władzy państwowej. Do etatyzmu.

Są wreszcie pewne najmniej dostrzegalne, ale może najgłębiej sięgające przyczyny, które sprawiają, że gleba w Polsce jest szczególnie urodzajna dla etatyzmu. Przyczyny te leżą w naszej strukturze socjalno-kulturalnej. W bardzo szczupłej ilości występuje w Polsce typ nowoczesnego przedsiębiorcy — businessmana, „bourgois" w znaczeniu stanu średniego. W masie reprezentują ten typ w Polsce głównie żydzi (poza Poznańskiem). Struktura socjalna Polski to mieszanina trzech typów: szlachcica, inteligenta urzędnika i inteligenta z wolnego zawodu. Żaden z nich nie jest typem gospodarza - przedsiębiorcy w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Ideologja feudalna, kult tradycji, tradycyjnego sposobu życia i stopy życiowej, traktowanie ziemi nie jako warsztatu za-

robkowego, ale irracjonalnie, z punktu widzenia sentymentu lub ambicji, charakteryzuje często nawet współczesnego ziemianina. Urzędnik nastawiony jest oczywiście etatystycznie. Im więcej ma inicjatywy, ambicji, energji, tem silniej chce zaznaczyć swoją indywidualność. Wraz z inteligentem z wolnego zawodu ma napół- lub zupełnie socjalistyczną wiarę w państwo, myśli „państwowotwórczo”. Wszystkim tym trzem przeważającym w Polsce typom wspólne jest jedno: pogarda dla zysku, dla dorobkiewiczostwa.

U jednych wynika ona z socjalistycznej doktryny sprzeczności interesów (zysk jednego, strata drugiego) — i z postulatu produkcji dla zaspokajania potrzeb. a nie dla zysku. Innym, których światopogląd społeczny kształtował się pod wpływem słuszniejszej niewątpliwie doktryny narodowej — brak jednak głębszego zrozumienia harmonji interesów w zastosowaniu do spraw gospodarczych.

Stąd u wszystkich bezustanne żądania od Państwa „uzgadniania”, polepszania, ochraniania interesów tej czy innej grupy społecznej.

Życie gospodarcze, to według panującej opinji, zło konieczne niosące krzywdę i wyzysk, które trzeba reglamentować i korrygować.

To byłyby zasadnicze, sięgające daleko wstecz i wgłąb polskiego życia społecznego podstawy etatyzmu.

Dołączyły się do nich czynniki bardziej doraźnie działające.

Wojna zawsze i wszędzie prowadzi do rozkwitu etatyzmu. Państwu, chwili, nagłej potrzebie, podporządkowuje się interesa dalsze i bardziej istotne. Państwo kieruje życiem gospodarczem. Zakazuje i nakazuje produkować i handlować, wyznacza ceny, kontyngenty, płace, deputaty.

W Polsce żyliśmy pod obuchem wojny dłużej niż gdzieindziej, wojna toczyła się na naszem terytorjum. Koniec wojny związany był z obawami przewrotu i z obawami oddziałania ideologji sąsiadów.

Przemożny wpływ na rządy osiągnęły grupy lewicowe. Reprezentują one warstwy niezadowolone. Chcą je zadowolnić: najłatwiej to osiągnąć poprzez przymus państwowy. Nie omieszkano uciekać się do tego środka.

2. Czy jest w Polsce etatyzm?

Zdawałoby się po tem, co powiedziałem dotychczas, że Polska jest krajem, gdzie z konieczności etatyzm musi się rozwinąć. Inaczej być nie może. Ta rzecz podlega tymczasem dyskusji. Niejednokrotnie słyszy się i czyta dowodzenia, że etatyzm to straszak, wymyślony przez opozycję polityczną!

Z tem twierdzeniem trzeba się rozprawić. Zanim jednak przystąpimy do dyskusji, musimy ściślej ustalić co należy uważać za etatyzm.

Powyżej wspomniałem, że jest to nadmierne wtrącanie się władzy w życie gospodarcze w drodze przymusu. To pobieżne określenie trzeba uzupełnić. Państwo ma pewne ważne zadania gospodarcze do spełnienia. Nie każdą zatem działalność gospodarczą państwa nazwiemy etatyzmem. Szwedzki ekonomista Cassel ujmuje je w sposób następujący: gospodarka prywatna winna panować wszędzie tam, gdzie za zaspokojenie potrzeb ludzie gotowi są płacić. Na to, żeby zaspokoić potrzebę głodu, trzeba zdobyć pożywienie za pieniądze, lub pracę. Ktoś, kto nie zapłaci, nie dostanie pożywienia. Gospodarka prywatna odpłatnie dostarczy dóbr, które są tu potrzebne. Są jednak potrzeby, za których zaspakajanie ludzie nie chcą płacić, poprostu dla tego, że z dóbr, które te potrzeby zaspakajają i tak można korzystać, jeżeli już raz powstały.

Do takich należą np. drogi publiczne, ochrona przed zarazą, oświetlenie ulic. Nikt indywidualnie nie chce płacić za ich użytkowanie, bo, niezależnie od tego, czy za nie zapłaci, czy nie, będzie mógł korzystać. — Toteż nie mogłyby takie dobra powstać, gdyby cała gospodarka oparta była wyłącznie na gospodarce prywatnej — na zasadzie rentowności. Dla zaspakajania więc tych potrzeb (Cassel nazywa je kolektywnemi) powinna wejść w życie gospodarka przymusowa (Państwa lub samorządów).

Te instytucje przymusowo, w drodze opodatkowania, zdobywają fundusze, potrzebne dla wytworzenia dóbr, zaspakajających kolektywne potrzeby.

W tych granicach Państwo musi gospodarować nawet w najbardziej liberalnie zorganizowanem społeczeństwie. W tych też

granicach jego gospodarka jest zupełnie racjonalna i usprawiedliwiona. Chodzi tu oczywiście o ilościowo właściwe ustosunkowanie potrzeb indywidualnych i kolektywnych, bo oczywiste jest, że jedne zaspakajać można tylko kosztem drugich.

Wszelką działalność gospodarczą państwa, wychodzącą poza te granice, nazywam etatyzmem. Jasna jest rzecz, że w tem znaczeniu wszystkie państwa współczesne prowadzą gospodarkę etatystyczną.

Co do Polski nie może być oczywiście także wątpliwości. Ale etatyzm może mieć różne stopnie. Może być bardziej lub mniej szkodliwy. Chodzi więc o to, czy etatyzm w Polsce daleko jest zaawansowany. Czy dotkliwie szkodzi naszemu rozwojowi gospodarczemu. Obrońcy obecnego systemu starają się wykazać, że gospodarka w Polsce nie jest bardziej etatystyczna, jak gdziekolwiek bądź na świecie. Należy to sprawdzić.

Pierwszą cechą etatyzmu jest nadmierny rozrost gospodarki państwowej. O jej wielkości można nabrać pojęcia, rozpatrując budżety. Źródłem dochodów państwa są podatki, cła, monopole, przedsiębiorstwa państwowe.

3. *Ciężar podatków.*

Profesor Adam Krzyżanowski napisał w swojej książce „Bierny Bilans Handlowy": „Uważam za pewnik niezbity, że społeczeństwo polskie jest przeciążone podatkowo".[1] Uznał to twierdzenie za tak oczywiste, że zlekceważył cyfrowe dowody przeciwne, jako niedokładne. Zlekceważył je w zasadzie słusznie, ale ułatwił tem polemikę przeciwnikom. Jego twierdzenie zostało podane w wątpliwość przez naszych etatystów.

Pan Paweł Michalski, naczelnik Wydziału w Min. Skarbu, próbuje zbić je z pomocą cyfr w przemówieniu, wygłoszonem na posiedzeniu dyskusyjnem u ks. Janusza Radziwiłła.[2]

Porównuje on obciążenie w Polsce i w innych krajach i dochodzi do wniosków, że „Polska obciążona jest na głowę i w sto-

---

[1] Str. 58

[2] Patrz: *Zagadnienie etatyzmu.* Warszawa 1929, s. 96—111

sunku do dochodu społecznego — nawet po uwzględnieniu warunków ekonomicznych, znacznie niżej od innych państw" [1] oraz, że „obciążenie nawet przy pewnych wadach systemu podatkowego nie jest nadmiernie". [2]

Pan Michalski oblicza, że obciążenie (daniny państwowe i komunalne) wynosi na głowę ludności (lata 1928 i 1929)

w Polsce	złotych	90
w Niemczech	„	479
we Francji	„	433
w Anglji	„	778
we Włoszech	„	256

Wniosek stąd oczywisty: obciążenie w cyfrach absolutnych jest w Polsce mniejsze, wielokrotnie mniejsze, aniżeli w innych krajach europejskich.

Ten wniosek można wyprowadzić, ale ani kroku dalej!

Należy bowiem, zanim przejdziemy do dalszych rozumowań rozpatrzeć wpierw dwie rzeczy:

a) czy podatki państw obcych nie są nadmierne,

b) czy te małe w cyfrach absolutnych podatki w Polsce nie są, mimo to, ze względu na poziom zamożności w Polsce, cięższe od obciążeń zagranicznych.

Trzeba pamiętać, że obciążenia wzrosły od czasów przedwojennych w całej Europie kolosalnie.

Dla Niemiec wzrost ten wynosi 140%, dla Francji 100%, dla Angli 500%!

Wzrost ten tłumaczy się zadłużeniem wojennem (spłata długów Niemiec sojusznikom i długi międzyaljanckie), wzrostem pensji inwalidów i „last not least" bujnym rozwojem etatyzmu po wojnie we wszystkich tych krajach.

Gdybyśmy zestawili nasze obciążenie obecne z obciążeniem przedwojennem wymienionych państw — okazałoby się, że nawet

---

[1] *Zagadnienie etatyzmu*, s. 97

[2] Op. cit. s. 109

w cyfrach absolutnych podatki w Polsce nie są małe. Okazałoby się, że w Polsce na głowę płaci się o połowę zaledwie mniej, jak w przedwojennej Anglji, Niemczech czy we Francji. Jeżeli natomiast zestawimy podatki opłacane dziś w Polsce z podatkami płaconemi w Polsce przed wojną, to okaże się, że dziś płaci się o 70%—100% więcej podatków aniżeli przed wojną.

Pozostaje pytanie drugie: czy mniejsze, aniżeli w innych krajach obciążenie na głowę w Polsce, nie jest mimo to nadmierne w stosunku do sił gospodarczych Polaka?

Pan Michalski probuje znaleźć odpowiedź na to pytanie zestawiając dochód na głowę ludności w poszczególnych państwach i obciążenie dochodu podatkami. Wynika z jego obliczeń że z dochodu społecznego zabiera państwo

w Polsce	13·5%
we Francji	23·1%
w Anglji	21·3%
w Niemczech	26·6%

Obliczenie dla Polski nie jest pewne. Inny ekonomista, p. Szawlewski w poważnem dziele „Polska na tle gospodarki światowej" oblicza, że daniny przymusowe odbierają w Polsce 17% dochodu.

Nie chcę roztrzygać, który z tych dwóch autorów ma rację. Twierdzę tylko, że myli się p. Michalski, dowodząc, że „Polska obciążana jest na głowę i w stosunku do dochodu społecznego — nawet po uwzględnieniu warunków ekonomicznych — znacznie niżej od innych państw". Myli się — nie uwzględnia bowiem faktów i praw życia gospodarczego, dobrze znanych ekonomistom, które zresztą oczywiste są dla zdrowego chłopskiego rozsądku.

Chłopski rozsądek wskazuje, że obciążenie 90 złotych dla kogoś, kto ma dochodu 666 zł. (Polak) jest cięższe, aniżeli obciążenie w sumie 778 zł. dla Anglika, rozporządzającego dochodem 3682 zł.

Badania naukowe jeszcze jaśniej to tłumaczą. Wiadomo mianowicie, że rozdział dochodów na poszczególne wydatki zmienia

się, zależnie od wysokości dochodu. Według szczegółowych badań statystyków niemieckich[1]

rodzina rozporządzająca dochodem / wydaje z ogólnego dochodu:	poniżej 1200 mk.	1600-2000 mk.	3000-4000 mk.	powyżej 5000 mk.
na pożywienie . . .	54·2%	51·0%	38·1%	30·3%
„ mieszkanie . . .	24·2%	18·0%	18·5%	14·5%
„ odzież	9·2%	11·5%	14·0%	14·0%
„ opał i światło . .	6·2%	4·5%	3·6%	3·1%
na inne wydatki .	**10·4%**	**15·0%**	**25·8%**	**36·8%**

Dochód na głowę ludności w Polsce = 666 zł.; biorąc pod uwagę spadek siły kupna złota, dochód ten odpowiada ± 200 przedwojennym markom niemieckim.

Rodzina, złożona z 4-ch do pięciu osób, ma zatem w Polsce przeciętnie około 800 — 1000 mk. dochodu, należy zatem do najniższej grupy, rozpatrywanej w przedstawionej statystyce niemieckiej.

Jeżeli się od tego dochodu odejmuje 13% na podatki, to znaczy to, że pochłonięta zostaje nie tylko pozycja wydatków „innych" (kulturalnych i luksusowych), ale nawet nadwyrężone zostają pozycje niezbędne (pożywienie, mieszkanie, opał, światło).

Gdy natomiast Anglik, którego dochody wynoszą na rodzinę około 5000 marek, opłaca z nich 21·3% w postaci danin przymusowych, to pozostają mu nienaruszone wszystkie pozycje niezbędne, a ponadto pozostaje mu w pozycji „wydatki inne" 15·5% na zaspakajanie potrzeb dalszych i co najważniejsze: na kapitalizację. Suma ta wynosi około 390 złotych, t. j. więcej jak 50% ogółu dochodu Polaka. Nie trzeba też zapominać, że Anglik znacznie lepiej je, mieszka i ubiera się od Polaka.

Sprawa wygląda jeszcze tragiczniej dla Polaka, jeżeli przyjąć, że słuszne jest obliczenie p. Szawlewskiego, t. j. że daniny zabierają około 17% (przed wojną około 10%) dochodu. W takim

[1] Por. Philippovich, *Zasady ekonomji społecznej* s. 635—636

razie Polaka nie stać nietylko na gazetę czy oszczędzenie paru groszy, ale nawet na opał i światło! Ten wniosek napozór paradoksalny, nie jest bez uzasadnienia. Trzeba sobie uświadomić, że w obecnych warunkach wielki odsetek ludzi w Polsce żyje z majątku, bo wydatki ich nie mieszczą się w dochodzie.

Oto jak przy bliższej analizie wygląda optymizm p. Michalskiego. Ten prosty i krótki rachunek starczy za odpowiedź na pytanie, czy gospodarka państwowa, oparta na podatkach, odpowiada rozmiarami siłom gospodarczym społeczeństwa polskiego.

4. Inne ciężary.

Gospodarka państwowa w Polsce nie ogranicza się jak wiadomo do danin przymusowych. Drugiem ważnem źródłem dochodu są monopole państwowe, z nich najważniejsze: spirytusowy, tytoniowy, zapałczany. Mówiłem już, że państwa zaborcze prowadziły politykę etatystyczną. Polska je jednak prześcignęła w tym punkcie:

monopol spirytusowy działał tylko w Rosji — nie było go w Austrji i w Niemczech,

monopol tytoniowy istniał w Austrji, nie było go w Rosji i w Niemczech,

monopol wreszcze zapałczany nie był znany na terytorjum Polski przed wojną.

Polska zastosowała wszystkie monopole państw zaborczych i dodała do tego inne (monopol solny, monopol rurociągów gazowych).

Monopol jest pośredniem obciążeniem przymusowem ludności. Gdyby w Polsce produkcja np. zapałek odbywała się w wolnej konkurencji, to poszczególne fabryki musiałyby konkurować ceną i jakością. Przy monopolu ustalić można cenę wyższą. Różnica stanowi właśnie zysk skarbu i stratę ludności.

Monopole dają Państwu blisko $1/3$ część ogółu jego dochodów. Dają więcej, niż połowę sum, uzyskiwanych z podatków. W cenach wyrobów monopolu tytunionego i spirytusowego zaledwie $1/4$ odpowiada kosztom produkcji, a około $3/4$ stanowi zysk państwa.

Ale, powie ktoś: te pieniądze nie giną, pozostają w kraju. Jest to pogląd mylny. Takie jak w Polsce ustosunkowanie obcią-

żeń przymusowych do dochodu, nawet w tym wypadku, gdyby pieniądze zebrane przez Państwo użyte były najcelowiej — jest jednak klęską gospodarczą. Pieniądze te są wyrwane z tych miejsc, gdzie mogłyby pracować istotnie wydajnie, t. j. rentownie a — trzeba to powiedzieć — zużywane są marnotrawnie. Urzędy i urzędnicy są gospodarczo potrzebni, jeżeli nie są w nadmiarze. Na terytorjum ziem polskich liczebność urzędników w stosunku do czasów przedwojennych powiększyła się dwukrotnie. To napewno jest nadmiar. Ktoś powie: nie można ich zwalniać i powiększać bezrobocia. Nieprawda! Gdyby obniżyć podatki, pieniądze, pozostałe w gospodarce prywatnej, wytworzyłyby popyt, który z nadwyżką wessałby w życie zwolnionych urzędników.

Polska jest zbiurokratyzowana. Oznacza to, że część ludności, pracująca gospodarczo, utrzymuje na swoich barkach rzesze urzędnicze darmozjadów. Darmozjadzi to częściowo z powołania i przekonania, poprostu ludzie leniwi, tracący czas na pogawędki, czytanie gazet i picie herbaty. Częściowo darmozjadzi nie z własnej winy. Ludzie pracowici, ale używani do pracy gospodarczo niepotrzebnej, często nawet w życiu gospodarczem przeszkadzający. Choć mało płatni — niemniej konsumują z bogactwa Polski więcej, aniżeli doń dodają.

Państwo prowadzi szereg przedsiębiorstw na wielką skalę, należą doń lasy państwowe, kopalnie, fabryki. Jakże je prowadzi?

Między czasopismami Przemysł i Handel i Przegląd Gospodarczy toczyła się polemika o to, czy przedsiębiorstwa te istotnie się rentują. Zarzucono Rządowi, że wszystkie obliczenia rentowości są błędne, przedsiębiorstwa te bowiem nie mają bilansów otwarcia. Tem samem niewiadomo, od jakiej sumy trzeba obliczać dochód, odrzucony przez owe przedsiębiorstwa. Jasne jest, że jeżeli przedsiębiorstwo warte jest 1 miljon, to dochód 100.000 zł. jest poważny, ale jeżeli wartość przedsiębiorstwa wynosi 10 miljonów to dochód 100.000 jest bardzo niski.

Obrońcy Rządu wskazywali na trudności sporządzenia tych bilansów i podali, że jedno z przedsiębiorstw ma taki bilans gotowy. Obliczyłem, że przedsiębiorstwo to daje 1% rocznie od kapitału, jaki w niem tkwi, a jest to kopalnia węgla, wysoce

uprzywilejowana, sprzedająca cały swój węgiel na rynku wewnętrznym (więc po wyższych cenach), zwolniona od części podatków i t. d.

Państwo rozszerza swoją produkcję na samochody, rowery, łodzie motorowe, głośniki i słuchawki radjowe, fabrykuje artykuły farmaceutyczne. Słowem, na wytwory, które może lepiej i taniej produkować przemysł prywatny.

Takie rozszerzanie gospodarki państwowej nie spotykane jest nigdzie, poza Bolszewją. Jest to „kapitalizm państwowy", którego niepodobna uzasadnić żadnemi argumentami.

Min. Jędrzej Moraczewski wykazał w swoich słynnych artykułach w „Przedświcie", że Państwu przybywa rocznie 100 nowych przedsiębiorstw. Dowodził, że jesteśmy na drodze do przekształcenia naszej gospodarki na ustrój socjalistyczny. Fakty potwierdzają jego spostrzeżenia.

Teorja wykazuje niezbicie, że jest to z wielką szkodą dla dobrobytu społecznego. Przedsiębiorstwa te źle się rentują, to znaczy, że społecznie przynoszą stratę. Kapitały zatrudnione w nich mogłyby bowiem pracować gdzieindziej rentowniej i wydatniej.

5. *Interwencjonizm w Polsce.*

Jednem rozgałęzieniem etatyzmu jest nadmierny rozrost gospodarki państwowej. Mówiłem o tem powyżej. Drugą gałęzią jest wkraczanie Państwa w obręb gospodarki prywatnej. Jest to tak zwany interwencjonizm. Państwo w drodze ustaw i rozporządzeń pragnie regulować życie gospodarcze. Chce rozwijać jedne gałęzie produkcji, a hamuje inne. Wpływa na rozdział dochodu społecznego i t. p., i t. p.

Rozpatrzmy z kolei, czy w tym zakresie mamy do czynienia w Polsce z dążnościami etatystycznemi.

Liberałowie zarzucają etatystom polskim politykę zbyt wysokiej protekcji celnej. Etatyści uważają, że protekcja celna wynikła „nie z doktryny etatyzmu, a z potrzeb naszego życia".[1]

---

[1] *Zagadnienie etatyzmu*, przemówienie p. Starzyńskiego s. 45

Znając zapóźnienie w rozwoju naszego przemysłu, brak kapitałów i t. p., nikt z rozsądnych liberałów nie mógłby doradzać nagłego skasowania ceł, bo to doprowadzićby mogło do katastrofy. Inna rzecz, czy polityka celna, jaką Polska stosuje, wychodzi krajowi na dobre. Według obliczeń Sekretarjatu Ligi Narodów dla konferencji genewskiej, Polska należy do grupy państw, otoczonych najwyższym murem celnym w Europie. Cła jej w przecięciu wynoszą więcej jak 25% wartości importowanych towarów. Z pośród państw europejskich wyższe cła mają tylko: Węgry, Hiszpanja i Rosja sowiecka.

Taka polityka celna, która zmusza do dopłacania 25 złotych na każde sto złotych ceny towaru, to już protekcjonizm przesadny. Rosja każe dopłacać wprawdzie 43%. Cały przemysł sowiecki jest wyhodowany sztucznie. Niechby obniżyli cła — zostanie zdmuchnięty z powierzchni ziemi. Tak jak jest dzisiaj konsument wytworów przemysłowych w Rosji jest wyzyskiwany: dopłaca niemal połowę ponad wartość towarów, jakie dostaje. Przemysł rosyjski żyje w $^1/_3$ kosztem rolnika. To samo mutatis mutandis odnosi się do Polski; konsument wytworów przemysłowych (przedewszystkiem rolnik) mógłby mieć pług, siewnik, buty, ubranie o ćwierć taniej, gdyby nie nasza taryfa celna.

Należy się poważnie zastanowić, czy te straty rolnika nie przeważają korzyści podtrzymywania przemysłu. Dla teoretyka nie ulega wątpliwości, że tak jest istotnie. Przy dzisiejszej polityce, siłą próbujemy zmienić strukturę naszej gospodarki. Idziemy nie w kierunku naturalnego, ale sztucznego, niezdrowego rozwoju. Hamujemy rozwój rolnictwa, które przecież słusznie uważane jest za podstawę gospodarki polskiej. Nic dziwnego, że rolnictwo wegetuje i nie zaspakaja dostatecznie potrzeb kraju.

Skądinąd zresztą gniecione jest również rolnictwo i polityką handlu zagranicznego. Są to owe słynne już dziś zakazy wywozu, kontyngenty, cła wywozowe, rezerwy zbożowe.

Posłuchajmy co o nich mówią obrońcy polityki etatystycznej.

„Okazało się, że rezerwy zbożowe wbrew przewidywaniom producentów wyszły na korzyść samym producentom. Osiągnięta

dzięki rezerwom zbożowym stabilizacja cen przedewszystkiem dała korzyści producentom".

„Polityka zbożowa przeszła pewne etapy. W r. 1925 sprowadzano mąkę. W r. 1926 sprowadzano już tylko ziarno, a w r. 1927 zatrzymano ziarno w kraju, to znaczy, iż w r. 1927 nie popełniono błędu lat poprzednich: zdołano zatrzymać w kraju zboże, unikając zbędnego przywozu. A więc w ciągu trzech lat uczyniliśmy w dziedzinie polityki zbożowej kilka kroków na drodze ku temu celowi ostatecznemu, którym jest działanie planowe, a co p. Wierzbicki uznaje za mrzonkę".[1]

Powiedziane to było 12 grudnia 1928 r. Trzeba tylko przypomnieć sobie katastrofę, jaką przeżywa rolnictwo od pół roku, żeby zdać sobie sprawę z optymizmu p. Starzyńskiego. Trzeba uzupełnić jego wywody o dotychczasowej polityce zbożowej tem, że Rząd wypuszcza w r. bieżącym żyto zagranicę bez zastrzeżeń[2] — by ocenić, do jakiego stopnia zbliżamy się do planowości w działaniu. Trzeba wreszcie obliczyć straty, jakie poniósł sam skarb Państwa, zmuszony wyprzedawać się z rezerw zbożowych na wiosnę, po katastrofalnie niskich cenach, żeby do końca wyczerpać błogosławieństwa tego systemu.

Na jakich zaś podstawach opierała się cała ta polityka?

Dwóch uczonych zajęło się zbadaniem jej podstaw. Docent U. J. Dr. Ferdynand Zweig w następujący sposób charakteryzuje zbieranie materjałów, na których potem opiera Rząd swoje zarządzenia: Główny Urząd Statystyczny rozsyła kwestjonarjusze do swoich korespondentów w całym kraju. Ci „na oko" szacują powierzchnię oraz prawdopodobne zbiory w swojej okolicy.

Znaną jest rzeczą, że taka statystyka rolnicza jest jedną z najmniej pewnych i szacunki niezmiernie trudne. Jeśli weźmiemy pod uwagę niezbyt wysoki nieraz poziom umysłowy „korespondentów", a do tego ich tendencję (jeśli są rolnikami) niskiego szacowania urodzajów, jasno zrozumiemy, że różnice między ich przewidywaniami a rzeczywistym urodzajem mogą łatwo sięgać 30% — 40%.

---

[1] *Zagadnienie etatyzmu*, s. 47

[2] Rząd dopłaca nawet ostatnio premje za wywóz zboża.

Od tak oszacowanej sumy przyszłego urodzaju odejmuje się sumę potrzebną na konsumcję i wysiew. Reszta ma stanowić nadwyżkę na wywóz, lub niedobór, który trzeba uzupełnić dowozem.

Ale owa suma konsumcji i wysiewu została obliczona z zeszłorocznych szacowań urodzaju i zeszłorocznej nadwyżki, wzgl. niedoboru. W zeszłym roku zaś metoda zbierania danych była równie niedoskonała, jak w bieżącym. Teraz już błąd obliczeń może łatwo sięgać 50%. W najlepszym razie nie zejdzie poniżej 10%.

A oto drugi ekonomista, Docent U. J. Dr. Stefan Schmidt wykazuje, że wahania (nadwyżki na wywóz lub niedobory) nie sięgały w ciągu lat ostatnich w jedną i drugą stronę dalej jak 3% ogólnego zbioru.

Tak więc rozporządzając statystyką błędną na dziesiątki procentów, chciano na jej podstawie regulować sprawy, których różnice wahają się w granicach 3%![1]

Pomijam już zupełnie teoretycznie błędną zasadę, że musimy jeść własne zboże.[2] — Sama ta kruchość podstaw empirycznych naszej polityki zbożowej wydaje na nią wyrok potępiający.

Podłożem tej polityki są względy socjalno-polityczne, a nie ekonomiczne.

Intencją jej kierowników jest dać miastom, a w szczególności robotnikom, tanie zboże. Zapominają o tem, że dzięki tej polityce zmniejszają bardzo poważnie zdolność konsumcyjną rolnictwa. Obniżają więc popyt na produkty przemysłu. Zwężają rynek wewnętrzny, który jest główną podporą naszej produkcji przemysłowej. To zaś musi się odbić na zmniejszeniu zapotrzebowania na ręce robocze w przemyśle i wyrazić zniżką płac robotniczych.

---

[1] Główny urząd statystyczny przeszedł w r. 1928 do innej metody: do metody rejestracji zasiewów. Rejestrację przeprowadzają urzędy gminne. Ta metoda nie może być również bardzo ścisła. Już pierwsza próba wykazała za to zupełną błędność dotychczasowych materjałów, opartych na szacunku. (por. *Rolnictwa* Rok II, t. I. zesz. I, październik 1929).

[2] W tej sprawie odsyłam Sz. Czytelnika do mojej broszurki: *Granice gospodarcze liberalizmu*. Kraków 1929

Naturalną linją rozwoju byłyby: wyższe ceny produktów rolniczych, niższe ceny wyrobów przemysłowych, wyższe płace realne. Nasza polityka interwencyjna odwraca ten naturalny bieg rzeczy.

Te same względy socjalne wpływały na konstrukcję naszego systemu podatkowego. Stosuje się w Polsce zasady progresji w zakresie, nigdzie nie spotykanym (np. progresja przy podatku gruntowym). Podatek obrotowy uprzywilejowuje przedsiębiorstwa mniejsze, wobec większych.

Przyświeca tu znów myśl sztucznego nałamywania zdrowego rozwoju do z góry powziętych planów. Rezultatem jest nieopłacalność większych warsztatów produkcji, a co za tem idzie niesłychanie mały przyrost oszczędności (kapitalizacja).

Osobny dział interwencjonizmu stanowi cały zespół ustaw, zbudowanych pod kątem widzenia reformy socjalnej. Na czoło wybija się tu ustawodawstwo agrarne. O ile część jego: ustawy o komasacji, o likwidacji serwitutów, wzorowane są na przykładach europejskich i powinny dać jaknajpomyślniejsze wyniki, o tyle ustawa o reformie rolnej, nawet w jej ulepszonej postaci z r. 1925, zbliża się raczej do wzorów wschodnich.

Ustalenie nieprzekraczalnego maksimum posiadania, kontyngentu, który corocznie musi być sparcelowany, to postanowienie, nie dające się ekonomicznie uzasadnić.

Stosownie do postanowień tej ustawy w ciągu 6 lat najbliższych mają zniknąć folwarki ponad 180 hektarów. Widzimy znowu plan przekształcenia siłą ustroju. Czy ten wynik jest naprawdę gospodarczo pożądany? Pozostawiam sąd tym, którzy mieli sposobność zwiedzić dział rolniczy na Wystawie Poznańskiej.

Nasze ustawodawstwo społeczne (czas pracy, ubezpieczenia, interwencja państwa w sprawie wysokości płacy i t. p.) szeroko jest rozbudowane. W wielu punktach wyprzedziliśmy społeczeństwa Zachodniej Europy. Cudzoziemcy (Kemmerer) wyrażają wątpliwość, czy nasze zamierzenia w tym zakresie „nie są zbyt ambitne". Nie chcę tej sprawy dyskutować. Wskażę tylko, że obciążenie produkcji, jakie się z niemi wiąże, możnaby znieść znacznie łatwiej, gdyby nie ciążył zarazem na wszystkich warsztatach ogromny ciężar podatków państwowych i samorządowych.

Każdy, kto zetknął się z życiem praktycznem wie, że ową nadmierną opiekę i kierownictwo Państwa odczuwa to życie, jako nieznośne, krępujące więzy. Dławi się ono w sieci przepisów, zakazów i nakazów. Niekiedy przybierają one formy wprost groteskowe. Któż nie spotkał się z owemi rozporządzeniami o dostarczaniu dat statystycznych. Całe tablice, rozsyłane w setkach tysięcy egzemplarzy po kraju, służą często do tego, by wpisać w nie jedną cyfrę. Częściej jeszcze zmuszają do podawania cyfr niepewnych, lub wprost fałszywych.

Na wiosnę bieżącego roku rozesłano do gmin rozporządzenie pobielenia wszystkich budynków, leżących w pobliżu szos (!) na odległość zasięgu wzroku (!!). Urzędy gminne i ludność wykonały rozkaz literalnie. Widziałem cały szereg budynków z pobieloną tylko jedną ścianą: od strony szosy...

W całym świecie jest znana i przeszła do historji opowieść o „wioskach Patiomkinowskich", które jenerał Patiomkin na przyjazd cara rozkazywał budować.

Nasze zarządzenia dobrze ten wzór kopjują.

6. Etatyzm „liberałów".

Ostatni zaś rodzaj etatyzmu, najsmutniejszy etatyzmu objaw — to psychologja tych, którym się zdaje, że etatystami nie są, to jest tak zwanych sfer gospodarczych. Najsmutniejszym nazywam ten objaw dlatego, bo jeżeli i w tym obozie liberalizm gospodarczy nie znajdzie oparcia — to walka z etatyzmem może się w Polsce okazać beznadziejną.

Słusznie w polemice wypominają przeciwnikom etatyści, że wszak oni domagają się od Rządu protekcji celnej (przemysł), że oni poddali myśl rezerw zbożowych, tworzonych przez Państwo (rolnictwo). Niekiedy jest to wynikiem braku energji, braku woli do walki. Słusznie charakteryzuje ten nastrój społeczeństwa p. Stanisław Wyrobisz[1] następującemi słowami:

„Nikt nie myśli o tem, jak zdobyć dla siebie własnym wysiłkiem lepsze jutro, nikt nie stara się o koordynację

---

[1] *Etatyzm czy liberalizm*, s. 46.

wysiłków jednostek. Stąd płynie etatyzm, jakim nasze życie jest przesiąknięte: z chęci zwalania ze swoich pleców ciężaru wysiłku i odpowiedzialności; dlatego społeczeństwo jest tak nieliberalne".

Kiedyindziej znowu spotykamy objawy zupełnego pomieszania pojęć.

W jednem z poważnych czasopism polskich, uważających się za twierdzę liberalizmu, czytałem dwa artykuły, pisane przez rolników. W jednym autor proponował ustalenie ustawowe, jakie wykształcenie (niższe, średnie, wyższe) winien posiadać rolnik, gospodarujący na małym, średnim, dużym warsztacie rolnym. Inaczej mówiąc, proponował system koncesji, który nie jest niczem innem, jak daleko posuniętem ograniczeniem wolności gospodarczej, koniecznem w wyjątkowych wypadkach (np. apteki, praktyka lekarska), ale którego nie wolno rozszerzać tam, gdzie to nie grozi bezpośredniem niebezpieczeństwem społeczeństwu.

W innym artykule ten sam autor wywodził, że należy ustalić, ilu minimalnie robotników na 1 ha ziemi ma mieć obowiązek zatrudnić przedsiębiorca rolniczy, zależnie od warunków majątku.

Ten sam dziennik drukował sprawozdanie z akcji stowarzyszeń rolniczych, skierowanej ku podniesieniu wydajności ziemi. Sprawozdawca (uważa się jeszcze za liberała) kończył wezwaniem do Rządu, by wziął tę sprawę w swoje ręce, bo inaczej pozostanie z tej akcji tylko kupa papierów.

Na zakończenie zaś wesoła wiadomość: powstała w Warszawie „Liga walki z etatyzmem".

Na pierwszem posiedzeniu uchwaliła ona zwrócić się do Rządu o 50 milj. zł. pożyczki!

To wystarczy.

Rząd ma w Polsce robić wiele, niemal wszystko.

Ma nawet zwalczać etatyzm!

7. *Wnioski.*

Etatyzm polega w Polsce na nadmiernej rozbudowie gospodarki państwowej oraz na wciskającej się we wszystkie tryby życia gospodarczego interwencji państwa. Interwencja ta popycha

do uprzywilejowania przemysłu kosztem rolnictwa i warstw gospodarczo słabszych, kosztem gospodarczo silniejszych.

Wszystkie działy etatyzmu wyrażają się w niesłychanej ilości więzów, nakazów i zakazów, które zmuszają do zmiany dyspozycyj gospodarczych jednostki.

Jednostka dążyłaby do osiągania możliwie największych nadwyżek ponad swoje koszta, t. j. możliwie najwyższych zysków. Państwo jej to uniemożliwia. Nieraz doprowadza do tego, że całe gałęzie produkcji przestają się rentować.

To hamuje w najwyższym stopniu możność kapitalizacji. Szybki i możliwie najsilniejszy przyrost kapitału jest najważniejszem zagadnieniem gospodarczem, a jednem z najważniejszych zagadnień politycznych i kulturalnych Polski.

Nasz poziom bogactwa jest bardzo niski. Należy go podnieść. Na to jednak, by przynajmniej ten poziom utrzymać przy naszym przyroście ludności (1·5% rocznie), trzebaby rokrocznie odkładać (kapitalizować) 1·5% majątku każdej jednostki.

Jeżeli tego nie zrobimy, grozi nam: albo pauperyzacja, ze wszystkiemi jej strasznemi konsekwencjami, albo szeroko rozwinięty ruch neo-maltuzjański, który niewątpliwie niesie ze sobą objawy politycznie, kulturalnie i moralnie niepomyślne. Podniosłem już na początku mego referatu, że Polska ze względów polityczno-wojskowych musi mieć etatyzm, w pewnych punktach szerzej od innych państw rozwinięty. Nasz budżet wojskowy nie może być mały. Musimy popierać przemysł amunicyjny, chemiczny, nawet wówczas, jeżeli się gospodarczo nie kalkuluje. To są konieczne obciążenia życia gospodarczego.

Tem bardziej należy rozluźnić więzy i ulżyć życiu gospodarczemu na wszystkich innych odcinkach. Względy polityczne są tu zasadnicze. Bez rozkwitu gospodarczego nie będzie nas stać na armaty, aeroplany, tanki. Nie będzie nas stać na obronę granic, na utrzymanie niepodległości.

Z tych wszystkich względów uważam walkę z etatyzmem za główne zagadnienie gospodarcze w Polsce, a zagadnienia gospodarcze za oś ogółu zagadnień polskich.

Nie należy się obawiać zmaterjalizowania społeczeństwa. Adam Smith mówił, że gdzie się rozwija życie gospodarcze, tam się podnosi uczciwość i rzetelność.

Daleki jestem od chęci narzucania etyki Adama Smitha „Odrodzeniu". Sądzę tylko, że należy się zastanowić nad temi spostrzeżeniami człowieka, który umiał patrzeć.

Wzbogacenie, to mniej kradzieży, mniej oszustw, mniej wyzysku i mniej zawiści. To zatem piękny cel, także z punktu widzenia etyki.

DOKUMENTY.

Międzynarodowe Biuro Pracy o katolickiej nauce społecznej.

W styczniowym numerze *Prądu* z b. r. podaliśmy ze sprawozdania Międzynarodowego Biura Pracy z 1928 r. ustęp „Stosunki z Kościołami". Ustęp ten zawiera przegląd ogólny poglądów Kościoła katolickiego na współczesne zagadnienia społeczne. Wykazuje, ile Kościół lub poszczególne organizacje katolickie zdziałały w tej dziedzinie po wojnie.

Poniżej podajemy przekład działu 70: „Stosunki z Kościołami" z bieżącego sprawozdania Biura, złożonego, jak i poprzednie, przez jego Dyrektora Albert Thomas, 20 kwietnia 1929 r. Oba te rozdziały stanowią jednolitą całość, wzajemnie się uzupełniają i winny być łącznie rozpatrywane.

W obecnem sprawozdaniu znajdujemy sumienny wykład poglądów „najbardziej wpływowej i twórczej" w świecie katolickim grupy „katolików społecznych" w dziedzinie najaktualniejszych obecnie dla życia gospodarczego zagadnień, jak organizacja pracy, przedsiębiorców, całej produkcji, znaczenie moralne i wytwórcze pracy.

Ze sprawozdania tego przekonać się możemy, jak katolicko-społeczny system „stanowej" organizacji produkcji jest jednolity i konsekwentny, jak odległy jest od doktrynalnego, jedynie teoretycznego ujmowania zagadnienia. Podkreślamy wreszcie, jakiem uznaniem i powagą cieszy się wśród niekatolików i u tak poważnego w dziedzinie społecznej rzeczoznawcy, jak Międzynarodowe Biuro Pracy, szkoła katolicko-społeczna.

Stanisław Orlikowski.

„Pilni obserwatorzy nowoczesnego świata utrzymują, że wzajemna solidarność pracy i potrzeb, która coraz bardziej zbliża ludzi, nie zgadza się już z uwydatnianemi dawniej sprzecznościami między wierzeniami, wyrażającemi się w stanowiskach wyłącznych, że duch sekciarstwa jest rozbrojony i że jedynym ujściem dla rywalizacyj filozoficznych i religijnych jest współzawodnictwo. Religje miałyby być coraz mniej skłonne do walk doktrynalnych, a coraz bardziej jakby współzawodniczyły z sobą w celu uleczenia niedomagań nowoczesnej ludzkości. Oto — wnioskują oni — „akcja religijna zdąża do działalności społecznej czy religijnej". Czy nie można twierdzić, że nasze kolejne sprawozdania dostarczają argumentów, potwierdzających to ogólne twierdzenie?

W roku zeszłym oddaliśmy się badaniu rozwoju doktryny społecznej Katolicyzmu, zwłaszcza za okres ostatniego dziesięciolecia. Zachęceni życzliwem przyjęciem prasy katolickiej, która uznała nasze usiłowanie zachowania objektywizmu, staramy się obecnie posunąć nieco dalej naszą analizę.

Encykliki papieskie, jak i orędzia Biskupów, które badaliśmy w naszem ostatniem sprawozdaniu, pomimo swej ścisłości i wnoszenia nowego dorobku, rozumiały dobrze, że nie ustalają nowego systemu ekonomicznego i społecznego. Miały one jedynie na celu przypomnienie odwiecznych zasad sprawiedliwości i miłości, danie wytycznych, zdolnych do kierowania przedsięwzięć ludzi czynu w zapasach ze zmiennemi wymaganiami konieczności przemysłowych; tak nawet ograniczone pole dociekań pozostaje dość rozległe, by na niem mogły pracować umysły najbardziej różne, układać w najsubtelniejszem stopniowaniu różnorodne dążności indywidualizmu i solidaryzmu. W ten sposób potworzyły się między katolikami liczne szkoły, a raczej ujawniły się różnorodne dążenia. Chcieliśmy w tym roku ustalić idee najbardziej wpływowej i twórczej grupy „katolików społecznych", która zapładnia swemi myślami programy związków robotniczych i syndykatów chrześcijańskich oraz usiłowania związków inżynierów i kilku stowarzyszeń pracodawców, która ustala swe wskazania na dorocznych Tygodniach Społecznych we Francji i zagranicą, która w ostatnich latach usiłowała ująć wspólne idee i wnioski w próbną syntezę „Unji Międzynarodowej Badań Społecznych".[1]

Autorzy tego Kodeksu Społecznego,[2] przeświadczeni, że „życie ludzkie jest doskonałem bogactwem", podkreślają zarówno „wysoką godność osoby ludzkiej, jak i konieczność bytu społecznego dla jej wszechstronnego rozwoju". Jeśli przez długie lata pracownicy żyli w niedostatku i niezasłużonej nędzy, jeśli obecnie jeszcze na wszystkich stopniach produkcji brak porządku i panuje niepewność, to wina zato spada w mniejszym stopniu na jednostki, niż na anarchiczny system indywidualistycznej wolności. Z pewnością „państwo, jako szafarz ogólnego dobra, ma w życiu gospodarczem pewne pozytywne zadania do spełnienia" dla zapewnienia opieki życiu ludzkiemu, sprawiedliwości, uczciwości umów, do niego również należy „nadawać ogólny kierunek gospodarstwu narodowemu".

---

[1] Cf. *Les semaines sociales de France,* w szczególności *Semaine sociale de Strasbourg.* 1922

Union Internationale d'Etudes Sociales: *Code social.* 1928

Congrès de l'Internationale des travailleurs catholiques. Kolonja, lipiec 1928

National Catholic Welfare Conference: Bulletin, wrzesień 1928, Labor Day Statement.

„Catholic Conference" Stanów Zjednoczonych (Waszyngton): Industrial problemes. Sprawozdanie z dorocznych konferencyj.

[2] Zb. przekład polski p. t. *Kodeks Społeczny,* dokonany przez prof. L. Górskiego w wydaniu Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej. Lublin, 1928

Lecz pod karą zaniedbania swych podstawowych zadań, jako stróża bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, rządy współczesne nie powinny być przeciążone zadaniami gospodarczemi, do których spełniania bardzo są źle wyposażone. Winny zrzec się ich na rzecz pośrednich zbiorowości, bardziej bliskich różnorodnym potrzebom indywidualnym i wymaganiom produkcji. Normalne państwo nie zrzesza bezpośrednio izolowane jednostki gospodarcze, które dzięki swej słabości mogłyby być zgniecione przez tak potężnego wspólnika; stowarzysza jedynie ugrupowania i stanowi „związek zbiorowości". Jednostki, połączone dążeniem do wspólnego celu, tworzą naturalnym, spontanicznym odruchem związki, w obrębie których interesy indywidualne są czasem między sobą sprzeczne, ograniczają się wzajemnie, równoważą; związki te, sharmonizowane pod kontrolą i wysokim autorytetem państwa, powoli wytworzą powiązaną całość, ustanowią prawdziwie organiczny porządek.

Z pewnością, plan organizacyjny, przyjęty przez katolików społecznych, uległ od 1884 roku istotnym przemianom: życie odrzuciło korporację mieszaną, wspólną dla pracodawców i robotników. Obecnie jest jedynie mowa o stowarzyszeniach oddzielnych, równorzędnych, grupujących, z jednej strony, zarobników, z drugiej, przèmysłowców i pracodawców, oraz o tem, że łączą ich, jako więź wspólna, komitety porozumienia. Nie chodzi jednak jedynie o to, by postawić zarobników w możności bronienia się przeciw nadużyciom kapitalizmu i by skutecznie poprzeć żądania klasy robotniczej. Już od pół wieku, w pełni rozkwitu indywidualizmu patronalnego,[1] Unja Międzynarodowa Katolików Społecznych proklamuje i domaga się od kierowników przedsiębiorstw utworzenia mocnej organizacji, którąby była zdolna zapewnić, w zamian nieumiarkowanej konkurencji, łączność interesów i niezależność wytwórcy od finansiery, organizacji, zdolnej do ustalenia polityki cen, płac i produkcji z korzyścią dla wszystkich, dla przedsiębiorcy, pracy ręcznej i całej zbiorowości. Jedynie po utworzeniu mocnych podstaw oparcia w postaci silnych organizacyj pracodawców i robotników można będzie myśleć o rzuceniu na tak trwałym fundamencie potężnego mostu i drogi harmonijnego porozumienia między tak sprzecznemi interesami. Stąd formuła, w chwili obecnej jednomyślnie przyjęta przez katolików społecznych: wolny związek w zorganizowanym zawodzie.

W ten sposób wypowiadała się już w 1897 r. deklaracja wydawnictw Chrześcijańskiej ekonomji społecznej[2] i w tym punkcie oficjalna doktryna mniej niż kiedykolwiek, nie zachwiała się. Związek wolny, w zupełności nieprzymusowy, to znaczy wszystkim robotnikom i wszystkim pracodawcom pozostawia się wolność tworzenia zrzeszeń, jakie im dogadzają; zrzeszenia te

---

[1] Przez indywidualizm patronalny rozumieć należy liberalistyczną zasadę pełnej wolności pracodawcy w stosunku do pracobiorcy (przyp. tłum.)
[2] Cf. Czasopismo *L'association catholique*, 15-ty lipca 1897

zachowują, a nawet rozszerzają wszelkie swe prawa umów, nabywania... Zorganizowany zawód, to znaczy, że powstaje między wszystkimi członkami tego samego zawodu związek przymusowy, wytwarza się „stan". Wykonywanie tego samego rzemiosła i zajęcia tworzy między ludźmi zespół stosunków i stałych zależności, „rzeczywistą społeczność", która, jak każde społeczeństwo, winna być kierowana zgodnie ze sprawiedliwością dla dobra wszystkich, która zatem, wobec skutków liberalizmu, winna być podporządkowana prawidłom, ujęta w ramy prawne, zgrupowana w „społeczeństwo prawne". Oddając się gorliwie świadczeniom społecznym: pośrednictwa pracy, wyszkolenia zawodowego, ubezpieczenia, dodatków rodzinnych..., organizacja całego zawodu — i to jest myśl zasadnicza — ma być uposażoną w autonomiczną władzę nad wszystkimi członkami zawodu, stowarzyszonymi lub niestowarzyszonymi. Większością głosów dla każdej kategorji pracodawców i robotników (dla pewnych spraw większej wagi z pomocą referendum i ratyfikacji przez parlament) wydawałaby ta władza obowiązujące dla całego zawodu przepisy specjalne, ustalałaby „zwyczaje" i przez wspólne ugody, za pośrednictwem stałych mieszanych komitetów, dawałaby „największe prawdopodobieństwo co do poszanowania zasad sprawiedliwości w dziedzinie wysokości płacy zarobkowej". Rada ta spełniałaby zadania rozjemstwa, kontroli, stróża porządku w korporacji i miałaby prawo pobierania opłat członkowskich. Te komitety parytetowe, będąc informatorami i doradcami rządu, który pozostaje stróżem nienaruszalnych praw narodu, zorganizowanego w państwo, mianowałyby wyższe stopnie przedstawicielstwa zawodu, niezależnie — zdania są podzielone — czy szłoby o organa jedynie doradcze, czy też o prawdziwe parlamenty gospodarcze.

Praca tego rodzaju, stwierdzają katolicy społeczni, jest ogromna; wymaga, ona dla spełnienia zadań technicznych i moralnych, postawienia na czele tych „stanów" elity pracodawców i robotników, trudnej do wychowania. Zgodnie z „Kodeksem Społecznym" reformy społeczne mają dokonać się „środkami, najbardziej dostosowanemi do ogólnego poziomu umysłów, ich braków i możliwości". Budowa społeczna wznosić się będzie w miarę powolnego rytmu stałej pracy i twórczej inicjatywy. Gwałtowny rozrost spowodowałby niepowodzenie.

Kilka doświadczeń ostatnich czasów, między innemi w Holandji w 1919 r., nakazuje ostrożność.

Jeśli od r. 1884 katolicy społeczni zajęli się wypracowaniem idei tej organizacji zawodu, którą tyle dziś programów stara się formułować prosto, nie zawsze jednak ściśle, to rozumieli oni dobrze, że nie należy przeciwstawiać życiu abstrakcyjnej koncepcji, choćby miała ona być rezultatem doświadczeń lat przeszłych. Pozostawiali oni ewolucji ekonomicznej i społecznej zadanie wytworzenia i udoskonalenia nowego porządku. Schemat z przed czterdziestu lat musiał zmienić i zwęzić niektóre ze swych zasad zgodnie z przekształceniami się przemysłu. Nowy rozwój kooperatyw, związków kon-

sumentów, przedsiębiorstw półpublicznych, pozioma i pionowa integracja,[1] zachłanne trusty, grożą zmąceniem podziału zawodów i wysadzaniem „ram społecznych" przez skoncentrowanie różnych i złożonych interesów zawodowych. Profesorzy Tygodnia Społecznego Strasburskiego (1922), bardzo baczni na objawy gospodarcze, uznają „obowiązek odnowienia formuł zastosowania i uzgodnienia ich ze stałemi zmianami życia".

Zupełnie dobrze, mniemają oni, zachowuje się, a nawet wzmacnia, z pomocą potężnego ruchu ideowego, zasadniczy postulat szkoły katolicko-społecznej: prawnie zorganizowany zawód, to znaczy utrzymanie bezpośrednich stosunków między kapitałem i pracą, współdziałających w tymsamym przemyśle w ścisłej łączności interesów, — istnienie stałych organów, posiadających mandat władzy publicznej, którym powierzono zapewnienie porządku we wszystkich okresach produkcji i wymiany, — pogodzenie autonomji korporacji wytwórczej z powszechną pomyślnością zbiorowości.

Nie można marzyć o ustaleniu bez zmian w tych ramach i na tym szkielecie poszczególnych pozycyj statutów pracowników i pracodawców. W celu wytworzenia skupienia, ośrodka bardziej ważkiego, spoistego i czynnego, systemy o siłach społecznych mogą nawet podlegać zmianom, z których powstaną możliwości dynamiczne i nowa równowaga. Pracownicy okazują dążność domagania się ściślejszej współpracy poszczególnych czynników produkcji i większego udziału w zarządach przedsiębiorstw. Jakżeby mogli nie liczyć się z tą tak ważną okolicznością i tak zgodną z zasadami chrześcijańskiemi wszyscy ci, którzy kierują się katolicyzmem społecznym? We wrześniu ubiegłego roku w Stanach Zjednoczonych dr. John A. Ryan, dyrektor Biura Pracy Społecznej „National Catholic Welfer Conference" z okazji Święta Pracy stwierdził, że „przypuszczalnie 90% tych, którzy weszli w życie, jako najemnicy, wyjdą z niego w tych samych warunkach socjalnych, t. j. jako najemnicy. Ten stan rzeczy sprzeciwia się nietylko dobrej wydajności produkcji, „lecz również zdolności pracy i godności ludzkiej". Dr. Ryan przeciw temu „feudalizmowi produkcji" proponuje trojakie lekarstwo: udział robotników w zyskach, we własności i kierownictwie przedsiębiorstw.

Te same myśli wypowiedział Kongres w Kolońji, który się odbył w czerwcu 1928 r. przy współpracy Biskupa sufragana kolońskiego; tam utworzono Międzynarodówkę robotników katolików. Publiczna deklaracja Kongresu sprzeciwiała się temu, „aby przedsiębiorstwo gospodarcze było jedynie interesem prywatnym, istniejącym wyłącznie dla widoków zysku i aby robotnik był w ekonomji uważany jedynie jako narzędzie i bez indywidualnej wartości". Domagała się w szczególności powiększenia przedstawicielstwa zarówno handlu, jak i przemysłu w instytucjach publicznych. Jako zadanie własne, nowa Międzynarodówka zamierza zorganizować zarobników na podstawie klas, lub ściślej mówiąc „stanów" (Stände).

---

[1] Przez integrację poziomą rozumieć należy koncentrację przemysłów jednorodnych — pionową — niejednorodnych.

Tę samą koncepcję „stanu robotniczego” głosi Belgijska Liga Pracowników Chrześcijan: „Wszystkie interesy pracownika — mówi ona — powinny być bronione w łonie organizacji jego klasy” w celu wytworzenia „ustroju społecznego, który bezustanku będzie dążył do stopniowego podniesienia minimum dobrobytu i powszechnej cywilizacji, do zmniejszenia nierówności sytuacyj społecznych z pomocą wszystkich odpowiednich środków, a w szczególności nierówności w punkcie podstawowym, w dziedzinie intelektualnej i moralnej, przez wybór najzdolniejszych i najgodniejszych na stanowiska kierownicze”. Na stopniu hierarchicznie wyższym ponad gminami, okręgami, prowincjami i całym krajem, Liga Pracowników zamierza utworzyć centralną koordynację organizacyj, „mających na celu interesy robotników i kierowanych przez samych robotników”, a więc syndykalnych, wzajemnych ubezpieczeń, kooperatyw, banków, kształcących... Wówczas gdy „Bank Oszczędności” wykonuje coraz bardziej obsługę wszystkich oszczędności robotniczych, jak również ich wkładów stanowych, Liga reguluje równocześnie życie publiczne „chrześcijańskiego stanu robotniczego”. Zresztą, przeświadczona, że oddzielić nie znaczy przeciwstawić, a tem bardziej wyłączyć, Liga uznaje „potrzebę i wagę innych interesów społecznych”, innych „stanów”, jak rolników, klas średnich, wielkich przedsiębiorców... Liga Pracowników Chrześcijan ma nadzieję dojść do „udoskonalonego społeczeństwa” przez zespolenie wszystkich „stanów”.

Ostatni rys: Liga Pracowników Chrześcijan zamierza urzeczywistnić to „udoskonalone społeczeństwo” w ramach Ligi Narodów. Istniejąca Liga Narodów zgodnie z „Kodeksem Społecznym” odpowiada dwom potrzebom: „obowiązkowi odbudowy, który jest nakazem naszych czasów, oraz obowiązkowi przekształcenia prawa międzynarodowego ze stanu potencjalnego w czyn”.

Nie było może rzeczą zbędną zrobić ten pobieżny wykład doktryny. Otrzymuje on znamię dziwnej aktualności nie tylko z powodu pewnych nowych zamierzeń niektórych państw. Wyjaśnia on żywą sympatję, z jaką spotyka się Biuro w środowiskach katolików społecznych. Wyjaśnia, dla czego jeszcze w r. 1928 paryski Tydzień Społeczny, liczniejszy, niż jakikolwiek inny, zgotował naszemu przedstawicielowi serdeczne przyjęcie, dla czego Kongres Pracowników Katolików zapraszał usilnie Dyrektora Biura i dla czego wreszcie „Caritas Catholica” bądź w chwili Kongresu Pracy Społecznej, bądź w chwili Konferencji Bazylejskiej, nie zawahała się zawierać z nami stosunków.

Z tego, zdaje się wynikać, że siła moralna Kościoła katolickiego może potężnie dopomóc dziełu sprawiedliwości społecznej. Czy należy z tego wnioskować, że między Kościołem i Międzynarodową Organizacją Pracy winien być ustalony związek organiczny?

Ostatnio, w związku z układami Laterańskiemi, to zagadnienie było na nowo podniesione. Publicyści opowiadali, że jakobyśmy mieli zaofiarować Watykanowi należenie w charakterze członka do Międzynarodowej Organizacji Pracy i Watykan jakoby miał odpowiedzieć, że mógłby jedynie wejść do jakiejkolwiek organizacji w tym wypadku, gdyby miał otrzymać jej przewo-

dnictwo i kierownictwo. Są to wyłącznie fantazje. W rzeczywistości badaliśmy, w jaki sposób ta wielka współpraca moralna, którą obecnie nie poraz pierwszy zaznaczamy, mogłaby być uwidocznioną, bądź z pomocą artykułu 404 Traktatu, bądź jakimkolwiek innym środkiem. W rzeczywistości, zostało po prostu ustalone, że jeden z księży mógłby otrzymać od swego Ordynarjusza upoważnienie uczestnictwa w pracach Biura i zapewniania z dnia na dzień potrzebnych stosunków. Oto co zostało, a możemy z przyjemnością stwierdzić, z pełnem powodzeniem, zrobione".

KONGRES „ODRODZENIA".

Drugi ogólnopolski Kongres „Odrodzenia".

II Ogólnopolski Kongres „Odrodzenia", który w dniach 17, 18 i 19 listopada odbywał się w Warszawie, był dla życia katolickiego w Polsce nietylko manifestacją niezmiernie doniosłą i ważną, ale zewnętrznym swym charakterem imponującą i przenoszącą rozmiarami najśmielsze przewidywania organizatorów. Udział liczbowy był bardzo wielki. Przeszło 700 osób z Senjoratu, środowisk akademickich i kół młodzieży pracującej przybyło do stolicy, która ze swej strony wystawiła również liczną reprezentację.

Kongres rozpoczął się w niedzielę dnia 17 listop. Mszą św., którą w kościele akademickim odprawił J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, Arcybiskup Metropolita warszawski, w licznej asyście duchowieństwa; świątynia była wypełniona po brzegi uczestnikami Kongresu, wśród których przeważała młodzież akademicka. Pierwsze rzędy zajął Komitet Honorowy z p. p. Ministrem Niezabytowskim, gen. Konarzewskim, prof. Haleckim, Ordynatową Bisping, hr. Władysławową Zamoyską i innymi na czele. Po Mszy św. podniosłe kazanie wygłosił J. Eks. ks. Arcybiskup Teodorowicz, który wezwał młodzież Odrodzeniową do zwalczania prądów rozkładowych, jakie nurtują w narodzie.

Po nabożeństwie wyruszono do grobu Nieznanego Żołnierza. Od Placu Zamkowego aż na Plas Saski przez Krakowskie-Przed-

mieście, zapełnione w tym czasie tłumami publiczności, szedł imponujący w swym składzie i rozmiarach pochód, w którym wzięło udział koło 2000 osób. Za sztandarem „Odrodzenia" szły władze centralne, dalej Komitet Honorowy, później liczny Senjorat, a zatem młodzież akademicka i rzemieślnicza ze wszystkich środowisk (1400 osób); kończyli pochód przedstawiciele starszego społeczeństwa ze sztandarami. Na Placu Saskim pochód, otaczając pomnik Księcia Józefa, ustawił się frontem do grobu Nieznanego Żołnierza. Na dany znak nastąpiła dwuminutowa cisza, poczem złożono na płycie grobowej wieniec z wstęgami w kolorach „Odrodzenia", a wszyscy uklęknąwszy zmówili, odpowiadając ks. Lewandowiczowi, „Zdrowaś Marjo" i „Wieczny Odpoczynek". Pierwsza tego rodzaju religijna manifestacja, jaką przedstawiciele Polski katolickiej złożyli Militi Ignoto, wywarła nietylko na uczestnikach Kongresu, ale i na wszystkich obecnych, niezmiernie głębokie wrażenie. Po chwili „silentium" pochód udał się w stronę lokalu „Odrodzenia", gdzie się po wspólnych fotografjach rozwiązał.

Inauguracja Kongresu odbyła się tegoż dnia o godz. 5-ej popołudniu. Sala Rady Miejskiej, zawsze wspaniała, tym razem specjalnie przybrana i ozdobiona sztandarami papieskim i polskim oraz delegacyj zagranicznych, nie mogła pomieścić wszystkich uczestników. Pierwsze miejsca wśród zaproszonych gości zajęli: reprezentujący P. Prezydenta Rzeczypospolitej Minister Niezabytowski, Ich Emin. Kardynałowie Kakowski i Hlond, Arcybiskup Ropp, Biskupi Gall i Przeździecki, wicemarszałek Sejmu ks. Seweryn Czetwertyński, przedstawiciel Episkopatu czeskiego i Zakonu Benedyktynów Dom Ernest Vykoukal O. S. B., Opat z Emmaus, oraz wielu przedstawicieli duchowieństwa, organizacyj i stowarzyszeń społecznych i t. d. Po odegraniu hymnu narodowego, którem przywitano dostojnyych gości, zagaił zebranie Prezes Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej S. K. M. A. „Odrodzenia" sen. mg. Kazimierz Malko, przedstawiając obecnym charakter Kongresu oraz zadania, które go czekają. Następnie zaprosił na przewodniczącego Kongresu kol. sen. Antoniego Chacińskiego, który powołał Prezydjum w składzie następującym: ks. prof. Szymańskiego, prof. O. Ha-

leckiego, Zofję ks. Czetwertyńską, Tad. Błażejewicza, hr. H. Tarnowskiego, Brata Michała Czartoryskiego O. P. i prezesów środowisk akademickich „Odrodzenie", kol. Targosza z Krakowa, A. Borkowskiej i S. Kleczyńskiego z Lublina, Gukler-Wisłockiego ze Lwowa, Całki z Poznania, Puciaty z Warszawy, Dembińskiego z Wilna.

Referat sprawozdawczy z 10-cioletniej działalności „Odrodzenia" wygłosił sen. ks. Dr Władysłsw Lewandowicz M. I. C., dając w nim rzut oka na prace organizacji i jej wyniki. Przemówienie to uzupełnione zostało przez sen. T. Błażejewicza, który przypomniał dzieje Prądowców, organizacji, z której później „Odrodzenie" wyszło.

Przemówienie powitalne rozpoczął p. Minister Niezabytowski w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej. Drugi w imieniu Episkopatu czechosłowackiego i zakonu Benedyktynów przemówił opat Vykoukal, dalej przemawiali przedstawiciele młodzieży czeskiej — Czerny, młodzieży słowackiej — Klinowski, młodzieży francuskiej — o. Pius Pelletier O. P. Po przemówieniach reprezentantów zagranicznych orkiestra grała odpowiednie hymny narodowe. W trakcie następnych przemówień powitalnych na salę przybył J. Eks. Mgr. Marmaggi, nuncjusz apostolski, którego powitano hymnem papieskim i powstaniem z miejsc. W dalszym ciągu przemówienia powitalne wygłosili delegaci: Sodalicji Marjańskiej Panów w Warszawie, Zjednoczenia Katolickich Związków Polek, Związku Polaków Ziem Ruskich, Polaków Gdańska i Kartuz, organizacyj akademickich: Akademickiego Związku Kół Misyjnych, Sodalicji Marjańskiej Akademiczek, Koła Teologów S. U. W., Związku Polskich Korporacji Akademickich, Zjednoczenia Polskich Akademickich Korporacyj Chrześcijańskich, Warszawskiego Koła Sodalicji Marjańskiej Akademików, Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej, Organizacji Młodzieży Mocarstwowej, Stowarzyszenia Akademickiego „Pomoc Bliźniemu", Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Stowarzyszenia Juventus Christiana. Na zakończenie przemówił J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, który wezwał młodzież katolicką do zjednoczenia się w wspólnej pracy nad katolickiem zjednoczeniem Polski.

Zebranie inauguracyjne zamknął Przewodniczący A. Chaciński, dziekując obecnym za przybycie na inaugurację, a specjalnie zapewniając Nuncjusza Papieskiego o niewzruszonem przywiązaniu „Odrodzenia” do Stolicy Apostolskiej.

Wieczorem dnia tego uczestnicy Kongresu byli na przedstawieniu w Teatrze Wielkim.

Dnia 18 b. m. w poniedziałek o godz. 8-ej rano Mszę św. w Kościele Akademickim odprawił J. Eks. Mgr. Marmaggi Nuncjusz Papieski, który następnie kilkuset akademikom udzielił Komunji św. O godz. $10^1/_2$ rano w Collegium Theologicum rozpoczęły się obrady trzech jednocześnie odbywających się Komisyj: Ideowej, Organizacyjno Programowej i Ogólnej. Komisja Ideowa pod przewodnictwem ks. prof. Szymańskiego, wysłuchawszy referatów kol. kol. Świeżawskiego ze Lwowa, ks. Wojsy z Włocławka, inż. Strzeszewskiego z Warszawy, rozpoczęła dyskusję nad Deklaracją Ideową. Komisja Programowo-organizacyjna pod przewodnictwem ks. Dr. Marchewki z Sosnowca uchwaliła w myśl wytycznych, zawartych w referatach kol. Kazimierza Malki, sen. Jerzego Lewandowicza z Katowic, kol. Sobańskiego z Warszawy, sen. Kaczorowskiego z Warszawy i p. Gradowskiej ze Lwowa kilka postulatów, między innemi: przystąpienie „Odrodzenia” do akcji katolickiej, scalenie i ujednostajnienie Ruchu Odrodzeniowego, dążenie do sfederowania katoliczek z inteligencji polskiej, tudzież zagadnień z dziedziny liturgicznej, misyjnej i t. d. Jednocześnie obradowała Komisja Ogólna pod przewodnictwem sen. Dr. Henryka Dembińskiego z Krakowa. Referaty w niej wygłosili kolejno: mg. Dominik Wrabec ze Lwowa o ustawodawstwie małżeńskiem, dyr. Załuski z Warszawy o szkolnictwie, dyr. Błażejewicz o obyczajności społecznej, dr. K. M. Morawski z Warszawy o prasie katolickiej oraz po przerwie obiadowej ks. prof. dr. Kowalski z Gniezna o studjum filozoficzno-religijnem i kol. T. Fedorowicz ze Lwowa o pracy charytatywnej. Księdzu Prowincjałowi Turowskiemu P. S. M. choroba nie dozwoliła wygłosić referatu z dziedziny misyjnej. Wszyscy referenci zgłosili rezolucje, które następnie po przyjęciu przez

Władze „Odrodzenia” zostały ogłoszone na zebraniu konkluzyjnem Kongresu.

Wieczorem o godz. 6-ej odbyła się tak jak i dnia poprzedniego w sali Rady Miejskiej Akademja ku czci św. Pawła. Poraz wtóry przed uczestnikami Kongresu stanął J. E. ks. Arc. Teodorowicz. Najznakomitszy kaznodzieja polski w cudownie ujętem przemówieniu opowiedział o cechach charakterystycznych Apostoła Narodów i dał wskazania, które „Odrodzeniu” służyć powinny w naśladowaniu swego Patrona. Następnie przedstawiciele trzech odłamów Ruchu Odrodzeniowego stanęli przez podium, a kol. sen. Skwarczyński odczytał akt, ogłaszający św. Pawła Patronem „Odrodzenia”. Akademję, urozmaiconą popisami „Lutni” pod batutą p. dyr. Maszyńskiego, zaszczyciła swoją obecnością większość wybitnych osobistości, które brały udział w inauguracji z J. Em. Kard. Hlondem i I. I. E. E. Arcybiskupami Teodorowiczem, Roppem i Sapiehą oraz Biskupem Radońskim na czele.

Wieczór dnia tego poświęcono momentom towarzyskiego zbliżenia się środowisk oraz „Odrodzenia” z innemi organizacjami.

Dzień trzeci rozpoczął J. Em. Ks. Kard. Prymas A. Hlond odprawieniem Mszy św. w kościele akademickim i udzieleniem obecnym Komunji św. Piękne kazanie o zadaniach młodzieży Odrodzeniowej wygłosił Biskup włocławski J. Eks. Ks. Dr. Karol Radoński. Przed godz. 11-tą w Theologicum rozpoczęły się obrady Władz Odrodzenia: Rady Naczelnei Akademickiej i Rady Senjoratu. Rada Naczelna S. K. M. A. „Odrodzenie”, obradująca pod przewodnictwem Prezesa kol. Malki, przyjęła i zatwierdziła rezolucje Komisji Ogólnej i Programowo-organizacyjnej, co zaś do uchwał Komisji Ideowej postanowiła obradować nad niemi wspólnie z Radą Naczelną Senjoratu. Następnie omówiono sprawę wyborów Naczelnego Komitetu Akademickiego. Popołudniu obiedwie Rady na wspólnem zebraniu przyjęły nową Deklarację Ideową, wieczorem zaś Rada Naczelna S. K. M. A. „Odrodzenie” zebrała się raz jeszcze dla załatwienia bieżących spraw wewnętrzno-

organizacyjnych. Na Kongresie Senjoratu wybrano nową Radę i wprowadzono drobne poprawki do Statutu; na posiedzeniu zaś Rady wybrano nowy Zarząd Senjoratu.

Zebranie konkluzyjne odbyło się przy wypełnionej po brzegi auli Theologicum w obecności Kardynałów Kakowskiego i Hlonda, Arcybiskupów Teodorowicza, Roppa oraz Biskupa Radońskiego i wielu innych znakomitych gości kongresowych. Rozpoczął je świetny referat sen. prof. Haleckiego o roli uniwersytetów katolickich. Znakomity mówca podkreślił znaczenia wielkie, jakie uniwersytety te odgrywają w życiu katolickiem, i wezwał wszystkich do popierania rozwoju katolickiego „studium generale". Następnie kol. Malko przedstawił rezolucje Komisji Organizacyjno-programowej i Ogólnej, poczem kol. Stefan Świeżawski odczytał nową Deklarację Ideową, entuzjastycznie przyjętą przez obecnych. Po odczytaniu życzeń nadeszłych do Kongresu od Biskupów Polskich i najwybitniejszych przedstawiciele świata katolickiego zebranie konkluzyjne zamknął przemówieniem J. Em. Ks. Kard. Prymas Hlond. Przemówienie to wywarło na wszystkich obecnych wrażenie niezapomniane i wzbudziło niczem nie opisany entuzjazm. Po zebraniu wszyscy udali się do pobliskiego kościoła św. Krzyża. Świątynia ta, jedna z największych w Warszawie, wypełniona była po brzegi tłumami uczestników Kongresu, w największej zaś części młodzieży, głęboko nastrojonej przemówieniem dopiero co wysłuchanem i przejętej rolą, jaka ją w życiu polskiem czeka. W prezbiterjum przy sztandarze „Odrodzeniowym" skupiły się Władze i Komitet Honorowy, którzy przybyli, by na czele wszystkich uczestników złożyć dziękczynienie, za tak wspaniałe i pomyślne wyniki obrad kongresowych. Po przybyciu J. Em. Ks. Kard. Prymasa Hlonda, Nuncjusza Papieskiego Mgr. Marmaggi oraz przedstawicieli Episkopatu J. Eks. Ks. Biskup Radoński w licznej asyście kleru rozpoczął celebrę dziękczynnego nabożeństwa. Przy wystawionym Najświętszym Sakramencie chór odśpiewał „O salutaris", poczem w strefy świątyni uderzyło z głębi serc wszystkich idące dziękczynne „Te Deum". Po odśpiewaniu modlitw i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem wśród śpiewu „Boże coś Polskę" uczestnicy Kongresu opuścili kościół

Śto-Krzyski, przepełnieni najgłębiej wzruszającemi wspomnieniami, jakie te trzy dni na Kongresie spędzone w sercach ich zostawiły.

Wierzyć trzeba, że II-gi Ogólnopolski Kongres „Odrodzenia" stanie się punktem zwrotnym w naszym młodym ruchu katolickim w Polsce, doprowadzi organizację naszą do jaknajrychlejszego zrealizowania jej celu szczytnego, którem jest „oddać Polskę Chrystusowi". *Tadeusz Szteyner.*

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Jeszcze o Harcerstwie. Harcerstwo cieszy się wielką miłością całego społeczeństwa i społeczeństwo to niepokoi się tem, coby mu mogło szkodzić. Wyrazem tego niepokoju jest List J. E. X. Prymasa następującej treści.

„Drogi Harcerzu Polski!

Byłeś dotąd radością i dumą społeczeństwa, boś był jednym z najprawdziwszych wyrazów niesfałszowanej duszy polskiej. Umiłowałeś Naród miłością, gotową do każdej służby i ofiary, szanowałeś jego przeszłość, czciłeś jego świętości, żyłeś dla jego potęgi i szczęścia. Podbijałeś wszystkich ujmującym blaskiem swej pięknej duszy, porywającą aureolą serdecznej wiary, naturalną swobodą i szczerością swej postawy. Nie wdawałeś się w spory, nikomu się nie narzucałeś, ale zarazem szanowałeś siebie i chciałeś być sobą wszędzie i zawsze. Byłeś Polakiem w Polsce i zagranicą. Byłeś katolikiem i jako Polak i jako Harcerz, katolikiem w codziennych obowiązkach życiowych, w drużynie i w obozie. To stanowiło twą chlubę i urok.

Dziś troskam się o ciebie. Lękam się o twoje katolickie prawa w harcerskich szeregach i obawiam się, by cię nie pokłócono z innymi. Bo podobno dla harcerstwa masz się wyrzec swobody religijnej i prawa do swych wierzeń i do swej modlitwy. Podobno praktyka wiary ma być wzbroniona jako grzech przeciw duchowi harcerskiemu, a głębsze przekonanie katolickie stanowić ma dowód twej harcerskiej niezdatności. Podobno idea harcerska stanie w poprzek myśli Chrystusowej, a ty, drogi Harcerzu, będziesz musiał wybierać pomiędzy ideałem ewangelicznym a ideą harcerską, między etyką katolicką a nową zasadą skautowską, między dzisiejszym poziomem polskiego ducha harcerskiego a harcerstwem, sprowadzonem do antykościelnych haseł masońskich.

Wiem, że gdy pustym, zwodniczym frazesem przemówi do ciebie pokusa, nie znieprawisz się ani fałszem, ani słabością. Wierzę, że w każdej rozterce wewnętrznej szukać będziesz rozwiązania wątpliwości w swem ka-

tolickiem sumieniu Polaka. Napór laicyzmu na twe drużyny wzmocni ich ducha i zbliży je jeszcze więcej do Kościoła. A gdyby ci nawet ostateczność narzucono, dowiedziesz, że Harcerstwo katolickie ani w szlachetności, ani w tężyźnie, ani w służbie dla Narodu nikomu nie ustąpi.

Na te harce serdecznie czule ci błogosławię.

Poznań, dnia 21 października 1929 r.

X. August Kardynał Hlond
Prymas Polski".

Jest rzeczą oczywistą, że List J. E. X. Prymasa musiał się spotkać z odpowiedzią władz harcerskich. D. 24.XI. b. r. ukazał się w prasie komunikat, składający się z dwóch części.

Druga jego część mówi, że „w dniu 6 listopada b. r. została przyjęta przez J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda delegacja Związku harcerstwa polskiego,[1] która w imieniu Naczelnej Rady harcerskiej złożyła podziękowanie za Jego serdeczną troskę o ducha Harcerstwa, wyrażoną w liście Ks. Prymasa, drukowanym w Nr. 3 „Strażnicy Harcerskiej", i zapewniła, że wedle jej najgłębszego przekonania nic bezpośrednio religijnemu duchowi Harcerstwa nie zagraża i że będzie ona czuwała zawsze nad zabezpieczeniem młodzieży harcerskiej zdrowego i swobodnego rozwoju w wiernej służbie Bogu i Ojczyźnie.

Jego Eminencja podkreślił, że drogie Mu jest nasze Harcerstwo, lecz widzi niebezpieczeństwo, idące z zewnątrz, i przed tem niebezpieczeństwem ostrzega młodzież, tak, jak ostrzegał społeczeństwo, wierzy, że ks. przewodniczący i władze harcerskie, do których ma pełne zaufanie, otoczą opieką młodzież."

W pierwszej zaś części komunikatu „wobec polemiki w prasie na temat Harcerstwa, Naczelnictwo Związku Harcerstwa, nie wdając się w rozważania poszczególnych artykułów, stwierdza:

1. Związek Harcestwa Polskiego opiera swą działalność wychowawczą na podstawach religijnych, co ma swój wyraz w przyrzeczeniu harcerskiem. Każdy harcerz ma obowiązek spełniania praktyk religijnych. Naczelny kapelan harcerstwa i kapelani oddziałów i drużyn, czuwają nad rozwojem życia religijnego młodzieży. Drużyny młodzieży innych wyznań mają całkowitą swobodę zorganizowania opieki religijnej według wymagań swego wyznania".

Wyjaśnienia te podkreślają, że „każdy harcerz ma obowiązek spełniania praktyk religijnych", że „naczelny kapelan harcerstwa i kapelani oddziałów i drużyn czuwają nad rozwojem życia religijnego młodzieży". Wyjaśnienia te są miarodajne.

Ale nie znoszą one tego faktu, że istnieją dążności do osłabienia katolickiego charakteru harcerstwa, i nie przeczą, że niema, jak pisze X. Prymas

[1] W osobach: ks. Dr. Jana Mauersberga i inż. Olgierda Grzymałowskiego.

naporu laicyzmu i ducha masońskiego. Po pierwszym bowiem komunikacie władz harcerskich z dn. 24.XI b. r. ukazał się następnego dnia, 25.XI. b. r., inny komunikat pod nagłówkiem „z kół harcerskich otrzymujemy następujące uwagi". Drukujemy go w całości.

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić wierną służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim..." — oto dwa pierwsze punkty przyrzeczenia harcerskiego.

Jasne jest przeto, że harcerz pełni, a w każdym razie stara się pełnić służbę Bogu. I to ...wierną służbę — całem życiem.

W wychowaniu harcerskiem w wysokim stopniu chodzi o to, by religja nie była czemś oderwanem od życia, czemś tak dalece w osobnej zamkniętej szufladce, że — można to nawet w ciężkiej chwili wyrzucić... Religijność przenika całe życie harcerskie. Przejawia się ona zarówno w podziwie dla Boga, odczuwanym przez zastępy podczas wycieczek krajoznawczych, czy przyrodniczych, jak i w braterskim, pełnym miłości stosunku do otoczenia. Harcerz jest przyjacielem wszystkich i wszystkiego, co żyje; nie wolno mu zwłaszcza odtrącić—ludzkiej duszy. Wszak wszyscy „jesteśmy dziećmi jednego Ojca...".

I właśnie miłość, którą tak często podkreśla się w gawędach harcerskich i w praktyce życia zastępów, miłość, do której wychowuje się młodzież w harcerstwie — jest wspólną podstawą harcerstwa i chrześcijaństwa. Mogło przecie harcerstwo jako podstawę swej etyki przyjąć inną normę niż normę miłości. Mogło naprzykład: za wyznaniami buddystycznemi przyjąć litość jako podstawę etyki, albo zgodnie ze stanowiskiem niektórych filozofów — jak za czasów oświecenia we Francji — osobisty pożytek jednostki, czy pożytek zbiorowy (jak filozof angielski Bentham, 1748—1832)... Nie zrobiło tego, bo tak badzo jest związane z chrześcijaństwem, że nawet nie stawiała się możliwość innego wyboru.

Harcerze dojrzewają, rosną; są tacy, którzy zachwieją się chwilowo w wierze, ale — nie odrzucą kryterjum etyki harcerskiej, bo ona zbyt silnie zrosła się z całokształtem ich poglądu na świat i ze zwykłemi koleinami myśli i uczuć, by móc je odrzucić wtedy nawet, gdy wiara w dogmaty chwilowo osłabnie. A że wierność etyce chrześcijańskiej ułatwia, niekiedy wprost umożliwia jednostce powrót do katolicyzmu — tłumaczyć chyba nie trzeba.

Harcerstwo dba w wysokim stopniu o włączenie w życie młodzieży praktyk religijnych i o nadanie im szczególnie uczuciowego podkładn.

Jest w każdym obozie harcerskim mała obozowa kapliczka, podobna do tych, któremi tak często lud polski po grodach Bogu cześć oddaje. Kapliczka skupia co rano uczestników na pacierz. Pacierz wspólny jest krótki, poczem następuje chwila ciszy, by każdy mógł jeszcze sam porozmawiać z Bogiem. By mógł rano prosić o błogosławieństwa Pańskie w pokonywaniu osobistych trudności i wypowiedzieć „przyrzeczenie dobrego dnia", a wieczorem, — by policzyć się ze sobą.

Na wielu obozach można słyszeć chóralną modlitwę przed jedzeniem i po niem, a wszystkie namioty w obozach harcerskich w Polsce zapewniają się w pieśni wieczornej, że „Bóg jest tuż”. W niedzielę idą harcerze do kościoła, choćby iść wypadło 6 czy 7 km.

I dzieje się potem to, o czem słyszałem niejednokrotnie, że w okresie szczególniejszej oziębłości i osłabienia życia religijnego, jednostki krzepią się wspomnieniem żywych uczuć religijnych, przeżytych w obozie. Z tych wspomnień czerpią nadzieję na przyszłość.

Wielu harcerzy i harcerek, odbywających wyższe studja, należy do Sodalicji Marjańskiej, do konferencji św. Wincentego à Paulo i t. p.; na rekolekcjach wielkopostnych widać liczne krzyże harcerskie. Możnaby dodać, że w Warszawie w czasie wielkiego postu odbywają się osobne rekolekcje dla starszyzny harcerskiej, — że liczne drużyny mają jako patronów jednostki wysoce świętobliwe lub wręcz beatyfikowane (królowa Jadwiga, św. Kinga, błog.[1] Wanda Malczewska), że w niektórych drużynach uroczystość przyrzeczenia poprzedza nabożeństwo kościelne i t. p. Kto zetknął się z drużynami harcerskiemi, wie, że każda wytworzyła swoje własne zwyczaje, jednolitości jest w tej dziedzinie bardzo niewiele. Zresztą jednolitość często przeradza się — w formalność, a tej chce harcerstwo uniknąć — zwłaszcza w wychowaniu religijnem.

Na jednej ze zbiórek instruktorskich (było to na wschodnich kresach Rzeczypospolitej) można było usłyszeć jak komendantka tłumaczyła drużynowym rolę religji w życiu jednostki. Jeśli człowiek, mówiła, opierając się na pisarzu katolickim Joergensenie, jest mocną nitką przywiązany do nieba, może bezpiecznie zajmować się pracą społeczną, i nauką, i sztuką i wszystkiem, bez obawy, że w pracy zatraci swą duszę. Może się o nic nie obawiać, jeśli najsilniejszą ze wszystkich wiążących go nici jest ta, która wiąże go z Bogiem.

W tem zdaniu zawiera się głęboki sens harcerskiego wychowania, które — często bez wiedzy samej młodzieży — przędzie między nią a niebem— „najmocniejszą z nici”.

Oczywiste przeto, że pracownicy harcerscy bardzo boleśnie odczuli list Ks. Prymasa Hlonda z dn. 20.X.1929 r., w którym to liście Ks. Prymas wspomina o niebezpieczeństwach masonerji (nie wiadomo: w całem polskiem społeczeństwie? czy tylko i specjalnie w Harcerstwie?) i o niepewności ruchu religijnego w Harcerstwie.

List ten, przedrukowany z 3-go N-ru „Strażnicy Harcerskiej” (pisma, wydawanego w Poznaniu przez luźną grupę instruktorów), można odczytać w „Gazecie Warszawskiej” z dnia 5.XI.1929 r. Ks. Prymas znany był wśród instruktorów i młodzieży jako przyjaciel ruchu harcerskiego, cały szereg śro-

---

[1] Jest to oczywiście przeoczenie, bo W. M. nie jest beatyfikowaną (Przyp. autora).

dowisk szczyci się tem, że gościło Go w swoich izbach harcerskich... Ks. Prymas wydał już jeden list do Harcerstwa dawniej, gdy tylko objął ster Kościoła w Polsce. Ten pierwszy list był chlubą Harcerstwa i skarbem: tak piękne wskazywał mu cele i tyle wyrażał ufności.

I nie można tego drugiego listu zrozumieć inaczej, jak tylko, że oficjalne Władze Kościoła Katolickiego w Polsce są, niestety, informowane o Harcerstwie, przez ludzi, którzy — nie wczuwszy się w całą głębię religijnego życia polskiego harcerza — chcą argumentem katolicyzmu „sztandarowego" wygrywać punkty w polityce wewnętrznej naszego Państwa".

Komunikat ten świadczy, że rzeczywiście istnieje napór na Harcerstwo, aby w niem osłabić katolickie życie religijne.

Komunikat podkreśla religijność, istniejącą w ruchu harcerskim, i słusznie, ale treść komunikatu, pojęcie religijności w nim zawarte, jest takie, że nie zadowala katolickiego poczucia religijnego. Religijność komunikatu słusznie podkreśla znaczenie etyki i uczucia dla religijnego życia, ale niesłusznie daje im przewagę nad rozumowem przekonaniem i wiarą. W komunikacie brak tego, co nazywamy *sentire cum Ecclesia.* Można tu dodać, że w tym samym duchu były pisane uchwały zwardońskie, i to stanowi ich słabość.

Nadto, cały ustęp komunikatu, dotyczący Listu J. E. ks. Prymasa świadczy, że owe „koła harcerskie", które pisały komunikat, nie rozumieją, jaki zachodzi stosunek między stowarzyszeniem religijno wychowawczem, przynajmniej w jednym zakresie swej działalności, a władzą kościelną. I to jest objaw najbardziej niepokojący, bo tym sposobem wchodzi się na drogę, z której jest trudny powrót, jaki to uczynił we Francji Karol Maurras i inni

Delegacja władz harcerskich zapewniła J. E. ks. Prymasa, że „wedle jej najgłębszego przekonania nic bezpośrednio religijnemu duchowi Harcerstwa nie zagraża". Chwała Bogu. Ale niech władze harcerskie, dla których mamy wielki szacunek, nie biorą za złe pisarzom katolickim, że ich chcą wspomóc w tej obronie katolickiego ducha Harcerstwa przed naporem laickim czy mglisto chrześcijańskim przez skonstatowanie niebezpieczeństwa i pobudzenie sfer katolickich do czuwania i działania. Nie możemy się tu powstrzymać od powtórzenia wniosku, uczynionego w listopadowym *Prądzie,* że dopóki było tak, jak jest, nie było koniecznej potrzeby podkreślenia katolickiego charakteru Harcerstwa, ale skoro dokonywa się napór laicyzmu czy mglistego chrześcijaństwa na Harcerstwo, trzeba podkreślić katolicki charakter Harcerstwa. Tak się nam zdaje, choć nie przeczę, że władze harcerskie mogą obrać inną, słuszniejszą ich zdaniem, metodę postępowania.

Jeszcze jedna uwaga. Życie nasze zbiorowe jest bardzo skomplikowane i dość często wykorzystuje się walory religijne dla walk politycznych. Spotykamy takie zjawiska na prawicy i na lewicy. Szkodzi to religji, i prawdziwie religijni ludzie muszą z tem walczyć.

Niedawno pewien ksiądz, znany dobrze w różnych środowiskach akademickich, mówił, że w Polsce mamy za dużo katolików, że w najbliższym

czasie kaznodzieje będą musieli nawoływać do tego, aby się przestać przyznawać do Katolicyzmu, a zacząć się uczyć nauki katolickiej i żyć po katolicku. Nietrudno przewidzieć chwilę, kiedy Najdost. Episkopat może zechcieć określić, kto i w jakich warunkach może nosić szczytne miano katolickie.

W danym wypadku zachodzi podobne zaciemnienie dyskusji. Pierwsza część komunikatu Naczelnictwa Z. H. P. otrzymała tytuł: „z powodu zakusów partyjnych". Komunikat ze „sfer harcerskich" mówi o wygrywaniu argumentu katolicyzmu sztandarowego. Nie ulega wątpliwości, że wśród starszyzny harcerskiej istnieją spory o charakter ruchu. Ale z temi sporami nie jest organicznie związany spór o religijny charakter Harcerstwa. J. E. ks. Prymas przemawiał, jako przedstawiciel wartości religijnych i w ich obronie, nie poruszając takiego lub innego stosunku Harcestwa, np. do władz państwowych. Podobnież artykuł w listopadowym zeszycie *Prądu* omawiał tylko sprawy religijne, nie poruszając innych poglądów, zawartych w uchwałach zwardońskich. I dzisiaj nie poruszamy spraw, zawartych w II i III p. pierwszej części komunikatu z 24.XI. b. r. Nie zaciemniajmy sprawy głównej zagadnieniami z innych dziedzin, zwłaszcza my, ludzie religijni. Nie dopatrujmy się dążeń ubocznych tam, gdzie jest mowa tylko o religji, jak słusznie protestujemy przeciw temu, żeby walory religijne były wyzyskiwane dla celów ubocznych.

X. A. Szymański.

Jacek Malczewski. Odeszło od nas wielkie i gorące serce, umiejące mówić równie wielkim i głębokim talentem twórczym. Zbyt szczupły mamy dzisiaj szereg takich serc, aby każdy z pośród nich ubytek nie napełniał nas żalem i nie wzbudzał poczucia obowiązku poznania dróg, któremi to serce kroczyło. Krótkie, a więc i dorywcze rozważenie jego życia i twórczości niech będzie z naszej strony spełnieniem obowiązku względem tego pięknego człowieka i twórcy.

Jacek Malczewski urodził się w Radomiu 15 lipca 1854 roku jako syn Juljana i Marji z Szymanowskich. Jako mały chłopiec miał za nauczyciela domowego Adolfa Dygasińskiego, tego pedagoga i twórcę, który wedle słów jednego z krytyków do końca pozostał młodym i dlatego u schyłku żywota mógł wzbogacić piśmiennictwo jednym z najpiękniejszych poematów, owemi prostemi i bezbrzeżnie symbolicznemi „Godami Życia". Wpływ tego pedagoga, pełnego entuzjazmu dla przyrody i gorącego jej ukochania, musiał zaważyć na wyobraźni chłopca, skoro jako malarz od samego początku swej drogi artystycznej aż do jej końca zaciekle i z zamiłowaniem studjuje krajobraz polski i dąży nieustannie do wydobycia jego syntezy, jego duszy, mówiącej i dopowiadającej w kompozycji figuralnej to, czego twarz i postawa postaci ludzkiej wyrazić nie zdołają.

Z pod opieki Dygasińskiego przechodzi młody Malczewski do gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Przebywa w niem aż do klasy szóstej, po której ukończeniu wstępuje do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

W szkole tej jako uczeń klasy rysunkowej pod kierunkiem W. Łuszczkiewicza i F. Szynalewskiego, oraz malarskiej pod kierunkiem Matejki, przebywa przez sześć lat, to jest do r. 1876. Tegoż roku wyjeżdża na dalsze studja do Paryża. Tam zapisuje się do „Ecole des Beaux Arts" na kurs E. Lehmanna. Obie szkoły, zarówno krakowska, jak i paryska stały wówczas pod znakiem wyrobienia w uczniach jaknajwiększej sprawności technicznej, a zwłaszcza opanowania rysunku, znajomości budowy figury ludzkiej i umiejętności jej oddania we wszystkich pozycjach w myśl znanej zasady Ingres'a: „Le dessin c'est la probité de l'art".

Po dwuletnim pobycie w Paryżu wraca Malczewski do Krakowa i tu jeszcze pracuje pod kierunkiem Matejki. W roku 1884 organizuje się ekspedycja archeologiczna pod kierunkiem K. hr. Lanckorońskiego do Azji Mniejszej. Bierze w niej udział i Malczewski. W powrotnej drodze zwiedza Ateny. Z domu już wyjeżdża dwukrotnie do Włoch oraz na dłuższy pobyt do Monachjum, poczem, ożeniwszy się z p. Gralewską, osiada na stałe już w Krakowie.

W r. 1898 otrzymuje nominację na zastępcę profesora Szk. Sztuk Pięknych w Krakowie. Na tem stanowisku pozostaje jednak tylko przez dwa lata, wskutek bowiem nieporozumienia z ówczesnym rektorem Szkoły Fałatem na tle różnic w poglądach na wychowanie artystyczne uczniów, ustępuje z profesury i mimo zabiegów odnośnych władz, stanowiska zająć nie chce. Dopiero w r. 1911 na skutek wyjaśnienia poglądu władz i profesorów na ich zadanie i odpowiedzialność — przyjmuje stanowisko profesora Akademji, a w r. 1913 zostaje nawet rektorem tej uczelni. W ciągu swego urzędowania przyczynił się do powstania katedry architektury i do nominacji W. Weissa na profesora zwyczajnego.

Ostatnie lata swego życia spędził na wsi w Lustowicach pod Tarnowem. Tam też w ciszy, skupieniu i ustawicznej pracy twórczej przygotowywał się na przyjście tej, której postać radosną tylekroć malował, a którą powitał ze spokojem i powagą jak przystało na męża dojrzałego, co życie swoje z całą świadomością przepędził w zgodzie i przyjaźni Bożej. Odszedł też do Boga cichy, ubrany w strój brata swego wedle ducha — brata Franciszka, do którego podobnym był według własnych słów: „w odtwarzaniu dzieł ręki Boga i odsłanianiu cudów, jakie się mieszczą w grze światła i cienia, półtonów i blasków".

Twórczość Malczewskiego była długo, a i dziś jest jeszcze dla niektórych krytyków orzechem nie do zgryzienia. To „crux interpretum". Każdy, kto podchodzi do niej od fałszywej strony, załamuje się pośrodku. Jestto twórczość, która mimo pozorów literackości, jest tej literackości w malarstwie najlepszem zaprzeczeniem. Wystarczy, aby wszyscy krytycy, traktujący sztukę Malczewskiego od tej strony, spojrzeli wzajemnie na swoje sądy o tym samym obrazie, a zobaczą, że każdy podstawia podeń inną, przez siebie wymyśloną, mniej lub bardziej poetyczną fantazję.

Początek twórczości Malczewskiego rozwijał się pod znakiem romantyzmu polskiego wraz z ostatnim, przesmutnym jej przejawem — powstaniem 63 roku. Obrazy jego z tego okresu noszą piętno współczesnego malarstwa histotycznego, mają jednak w sobie głęboko już zakorzeniony ten nieuchwytny a przejmujący sentyment, którego nie znają pokrewni temu okresowi twórcy.

Jako temat jego obrazów występuje stale sybirskie męczeństwo powstańców, wraz z całem tragicznem życiem ludzi dalekich od ojczyzny, co oczyma tęsknoty jeno patrzeć mogą na wszystko, co drogie i kochane. Do wydobycia tego wyrazu dąży przez odpowiednią kompozycję grup i wnikliwe traktowanie fizjognomij ludzkich. Obrazy Malczewskiego z tego okresu wykazują ustawiczne i celowe dążenie do możliwie doskonałego opanowania rysunku figury ludzkiej we wszelkich możliwych jej skrótach, do wydobycia całej jej plastyki. Wskutek tego, zbyt wyłącznego jak na malarza, skierowania uwagi na doskonałość i wyrazistość rysunku, zaniedbał Malczewski koloryt swoich obrazów i jego doskonalenie. Dlategoto gdy we Francji rozwija się w najlepsze i kwitnie ultrakolorystyczny kierunek impresjonizmu dążący do zebrania na płaszczyźnie obrazu maximum słońca i barwy żywej— obrazy Malczewskiego malowane są jeszcze pod znakiem szkoły monachijskiej wraz z osławionemi jej „sosami", to jest brunatnym gruntem, który nakładano na płótno przed zaczęciem obrazu, co sprawiało, że wykończony już obraz miał koloryt ciemno-brunatny i ponury. W tym duchu malowane są wszystkie płótna o tematach sybirskich.

Już przy końcu tego okresu zaczyna jednak Malczewski zwracać uwagę na koloryt w obrazie, zwłaszcza w obrazkach mniejszych rozmiarów Wyraźny jednak w tej dziedzinie zwrot daje się zaobserwować wraz ze zmianą tematów kompozycyj. Mianowicie w latach 1890/4 powstaje pierwsza symboliczna kompozycja „Melancholja", w r. zaś 1897 druga p. t. „Błędne koło". Pierwsza z nich, wykazująca fenomenalną wprost znajomość rysunku figury ludzkiej i umiejętność jej chwytania w najbardziej wyszukanych, a niespotykanych w naturze pozycjach — nie ma jeszcze walorów kolorystycznych. Dopiero druga, równie świetna pod względem rysunkowym, a dużo jaśniejsza kompozycyjnie ma świadomie przeprowadzone zestawienie kolejne kolorów od jaśniejszych do ciemniejszych, dla wydobycia zamierzonego efektu.

Od tych obrazów zaczyna się zwrot w sztuce Malczewskiego. Stanął on już na takim poziomie wiedzy malarskiej i rozwoju duchowego, że nie krępując się już względami technicznemi, dążył do wydobycia z natury środkami czysto malarskiemi pewną tej natury syntezę, pewien określony wyraz lub nastrój. Jestto wybitny typ ekspressjonisty, osiągającego zamierzony wyraz (expression) nie środkiem banalnym i tanim, ale długo przemyślaną i na rzetelnej wiedzy malarskiej opartą konstrukcją.

A i dusza jego dorosła już była do dzieła i zasób jej przemyśleń też nie mały, bo rozmaitość ekspresyj jego obrazów jest tak wielka, jak wielka

jest ich liczba, ta zaś jest fenomenalna. A „malować — jak mówi Norwid — można tylko procent od uczucia i kontemplacji". Jeśli więc taki jest procent — jakiż musiał być kapitał? Obrazy jego z tego okresu z treści swej są symboliczne. Niemożliwem jest przełożyć je na język literacki, tak, jak się przekłada słówka obce na język polski. Dlategoto należy na nie tylko *patrzeć* i te tylko kategorje podnosić i wartościować, które pod zmysł wzroku podpadają, bo celem obrazu zachwycać duszę poprzez kształt i barwę, nie zaś przez literaturę, która jest tylko mową, przeciw woli mu narzuconą, jakimś anormalnym esperantem, który zrozumiały jest wprawdzie dla wszystkich, ale życia w nim niemasz. Dlatego to symboliczne obrazy Malczewskiego należy nie *rozumieć*, lecz *odczuwać*.

Jeżeli chodzi o ich walory malarskie, to podstawą ich i dominantą jest do końca rysunek, modelacja i kompozycja. Punktem wyjścia i tutaj jest realizm w traktowaniu tematu. Wszystkie szczegóły obrazu wzięte są z rzeczywistości zewnętrznej. Ale jego budowa kompozycyjna, dobór i zestawienie szczegółów składowych jest już własnością i przemyśleniem malarza.

Przy tych jednak założeniach nie zapomina Malczewski o nowych zdobyczach sztuki. Wprowadza więc do swych obrazów światło żywe, a więc krajobraz słoneczny i świetlny modelunek ciał. Koloryt ten, jakkolwiek oparty na głębokich i wnikliwych studjach, jest jednak wyrozumowany i skomponowany raczej niż odtworzony. A i rysunek, dotąd o tendencjach wybitnie naturalistycznych, przechodzi znamienną ewolucję — upraszcza się, dążąc do wydobycia pewnego uogólnienia, bez uszczerbku jednak prawdy realistycznej. Stądto obrazy tego okresu mają mimo swego podłoża realnego, jakiś nieziemski sentyment.

W tym też, najdojrzalszym okresie, tworzy Malczewski swe obrazy religijne, które ze względu na specjalne walory, wymagałyby osobnego studjum.

Malczewski odszedł do Boga jako dojrzały malarz i niemniej dojrzały człowiek. Odszedł w pełni zasług dla kultury polskiej i katolickiej. Dla kultury polskiej — jako świadectwo żywotności duchowej narodu, co takich wydaje synów. Dla kultury katolickiej — jako świadectwo chrześcijańskiej syntezy talentu i życia wiary, dla którego, wedle jego własnych słów, sztuka była jedną z największych *modlitw* ludzkości, jako znak łaski od Boga i łącznik między Nim a ludźmi, której nie wolno uprawiać, ani dla świata, ani dla pieniędzy, ani dla pychy rzemiosła, ani dla poklasku tłumów [1].

Tym słowom Malczewski nie sprzeniewierzył się nigdy i dlatego będzie zawsze wzorem dla katolickiego twórcy.

Ks. Jan Morawiński.

---

[1] Mowa rektorska „Krytyka" 1912 r.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

X. Dr. K. Kowalski, *Istota i Zadanie Filozofji według zasad Neotomizmu.* Poznań 1929 s. 48.

Dziełko ks. Kaz. Kowalskiego p. t. „Istota i Zadanie Filozofji" ma za cel zapoznać nas z filozofją.

W pierwszym jakby paragrafie na podstawie dążności w człowieku do wiedzy i faktu poznawania przez człowieka wspomina Autor o poznaniu zdrowego rozsądku, nauk przyrodzonych, matematycznych i filozofji (s. 3—4). Następnie daje krótki przegląd dziejów filozofji (s. 5—7). By wykazać, że filozofja jest nauką ścisłą, na stronach od 8—13 mówi o nauce i jej właściwościach, poczem przechodzi do pojęcia filozofji i jej stosunku do zdrowego rozsądku, nauk historycznych, przyrodzonych i teologicznych (s. 13—41). Rozdział trzeci od s. 42—47 poświęcony jest scholastyce i neoscholastyce, tomizmowi i neotomizmowi.

Brakiem książki omawianej jest zbytnia zwięzłość niektórych rozdziałów, np. szkic historyczny, pojęcie nauki, metoda filozofji, cel i zadanie filozofji, oraz wniosku, że filozofja jest służebnicą teologji. Taka zwięzłość utrudnia bowiem czytanie. Kto się jednak tem nie zniechęci, ten zasmakuje w doskonałym wykładzie i odniesie wielkie korzyści. Gorzej jest, że cytaty łacińskie nie są tłomaczone na język ojczysty, a przedewszystkiem ten długi ze św. Tomasza na s. 24 i 25. Odróżnienie tekstu bibljograficznego od naukowego (wykładowego) uczyniłoby też z dziełka rzecz więcej przejrzystą i estetyczną. Wreszcie niektóre wyrażenia nie są zbyt szczęśliwe, np. „scholastyką nazywamy ów system (rezultat abstrakcji") etc. Czyż naprawdę nie będzie to inaczej zrozumiane, niż chciał Autor, ze względu na inne w potocznem życiu znaczenie wyrazu „abstrakcja"?

Wymieniając powyższe, zdaniem mojem, braki, nie chcę obniżyć istotnej wartości książki „Istota i zadanie Filozofji", owszem, z całem przekonaniem wyznaję, że dziełko omawiane ma dużo zalet i niepoślednią wartość. Sam fakt poruszenia zagadnienia tak żywotnego, jakiem jest filozofja, czyni ją miłą i użyteczną. Zebranie materjału, podanie go w nowej formie, nieraz oryginalnej, rozwinięcie dostateczne niektórych rozdziałów, np. pojęcie lilozofji, również jest dorobkiem naukowym. To też uwagi wyżej wymienione należy uważać za radę, ażeby książka w drugiem wydaniu jeszcze większe przyniosła korzyści.

Polecamy „Istotę i zadanie Filozofji" tym wszystkim, którzy chcą się zapoznać z myślą filozoficzną chrześcijańską. *X. W. G.*

Św. Augustyn, *Wyznania.* Z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył ks. Dr. Jan Czuj. („Pisma Ojców Kościoła" t. IX). Poznań 1929. Fiszer i Majewski, str. XXIX + 420.

Św. Augustyn, *Wyznania*. Przełożyła Dr. Krystyna Wisłocka-Remerowa, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył prof. Jerzy Kowalski. Kraków. Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej (Bibljoteka Narodowa, Serja III, nr. 45) s. XC i 365.

Żeby tłumaczyć św. Augustyna, trzeba być nietylko dobrym stylistą i filologiem, wtajemniczonym w arkana jęz. łacińskiego, ale i posiadać wykształcenie filozoficzno-teologiczne.

Ks. Dr. Czuj, profesor Uniwersytetu Lubelskiego, mógł odpowiedzieć powyższym wymaganiom, zwłaszcza, że uprzednie jego prace naukowe nad św. Augustynem pozwoliły mu wniknąć w cały splot zagadnień, jakie nasuwa ideologja augustyńska, a które swe rozwiązanie znajdują w „Wyznaniach".

Ogromną zaletą powyższego tłumaczenia — które, nawiasem mówiąc, jest kompletne, bo obejmuje wszystkie 13 ksiąg, — jest wierne, dokładne, a jednocześnie pod względem stylistycznym poprawne oddanie oryginału „Wyznań".

Odczuwa się to zwłaszcza przy zawiłych tekstach, które np. w filozofji są rozmaicie interpretowane (np. VIII, 11 s. 247). Treściwe objaśnienia, dołączane do poszczególnych rozdziałów, pozwalają orjentować się w toku opowiadania Wielkiego Doktora i czynią zrozumiałemi jego myśli. Temu samemu celowi służy krótka przedmowa (stronic 30), charakteryzująca Augustyna, jako człowieka i pisarza. Dyspozycja pracy (uwidocznione na każdej stronicy księgi, rozdziały, podanie krótkiej ich treści) — bardzo przejrzysta.

Tłumaczenie jest ze wszech miar godne polecenia — odda ono duże usługi tym, którym trudności językowe zamykają dostęp do oryginału, a którzy będą chcieli odtworzyć sobie w czystości myśl św. Augustyna, by zrozumieć przeżycia, jakie się rozegrały w jego głębokiej, genjalnej duszy przez 15 wiekami.

Tłumaczenie p. Wisłockiej poprzedzone jest obszernym wstępem prof. Kowalskiego. Oceniając wszechstronnie „Wyznania", prof. K. określa je, jako opis Drogi Życia pod kierunkiem Opatrzności i dlatego sądzi, że całość literacką stanowią tylko pierwsze 10 ksiąg. Z tego względu w tłumaczeniu opuszczono ostatnie trzy księgi (XI—XIII).

Samo tłumaczenie jest językowo i stylistycznie wzorowe. Czytając „Wyznania" w tej nowej, pięknej formie językowej, odnosi się wrażenie, jakgdyby to było dzieło nowoczesne. Czasem zatraca się ścisłość wyrażeń oryginału (np. VIII, 8 s. 219 i VIII, 12 s. 231) kosztem piękności formy, naogół jednak tłumaczenie jest wierne.

Wartość pracy podnoszą obszerne dopiski, które odtwarzają tło historyczne i idejowe poszczególnych zdarzeń, zawartych w „Wyznaniach" i stanowią ich komentarz.

Oby te nowe wydania „Wyznań" bardziej spopularyzowały w Polsce genjalną postać św. Augustyna, którego 1500-letni jubileusz będziemy wkrótce obchodzić (w r. 1930). *X. Pastuszka.*

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

DO KOL. SENJORÓW ODRODZENIA.

Wydawanie Prądu jest jednym ze środków realizacji naszych ideałów.

Ale Prąd obok współpracy intelektualnej potrzebuje nakładu finansowego.

Prosimy przeto Kol. Senjorów o wpłacanie składki członkowskiej za r. 1929, do której wchodzi już opłata za Prąd, jak również o wpłacanie składek zaległych.

Prosimy też o jednanie prenumeratów. Gdyby każdy członek Senjoratu wpłacił swą składkę członkowską i zdobył dwóch prenumeratorów, pokrylibyśmy całkowicie koszta nakładu.

PRĄD i ZARZĄD GŁÓWNY.

TABLE DES MATIÈRES.

Articles.

Van Ost, O. S. B., L'Idéal bénédictin 289
S. S., L'Anniversaire de l'ordre de St. Benoît 302
A. Heydel, L'Etatisme en Pologne 311

Documents.

Bureau International du Travail sur le catholicisme social . 330

Congrès de l'Odrodzenie.

Th. Szteyner, Congrès 336

Nouvelles du pays et du monde.

A. Szymański, Encore la Fédération des scouts. 342
J. Morawiński, H. Malczewski 347

Analyses de livres.

K. Kowalski, Qu'est-ce que la Philosophie néothomiste (en polonais) par W. G. 351
Traductions polonaises des Confessions de St. Augustyn . 351